Nr. 260. Lwów — Środa dnia 12 Listopada. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . 60 h.

Dziś: św. Marcina Pap. Zenobiusza
Jutro: św. Eugeniusza Stachysa, Urbana

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o g. 7 m. 10
Zachód „ „ 4 m. 18

Długość dnia godzin 9 minut 8
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

## Hr. Bülow o obstrukcyi.

W parlamencie niemieckim czyniono w ostatnich dniach poufne zabiegi o pogodzenie agrarnej większości z mniejszością, przeciwną wszelkiemu powiększeniu ceł na zboże i mięso, aby przez to położyć koniec obstrukcyi, którą rozpoczęła lewica zaraz po przekonaniu się, że większość weszła z rządem w układy i że po ich ukończeniu odrzuci w trzeciem czytaniu agrarne pozycye, a przyjmie rządowe. Te zabiegi o pogodzenie większości z mniejszością pozostały bez rezultatu: obstrukcya ma się rozpanoszyć w parlamencie niemieckim. Rzecz naturalna, że ponieważ rząd przez wniesienie projektu powiększenia ceł rozbudził agrarne apetyty i popchnął je dalej, niż sam chciał, aby one poszły, przeto dziś czynią mu zarzut, iż z jego winy znalazł się parlament w tak trudnem położeniu. Z tego zarzutu, który przedewszystkiem spada na hr. Bülowa, postanowił on się oczyścić, zaprosił tedy do siebie kilku publicystów, do których tak mówił: Nietylko słuszne poparcie krajowego rolnictwa jest ważnym obowiązkiem rządu, ale nadto rolnicy niemieccy stanowią tak wpływowy czynnik w naszem wewnętrznem życiu, że lekceważyć ich interesów zgoła niepodobna. Sejm bawarski posiada stałą większość agrarną; sejm saski również sympatyzuje z agraryuszami; w sejmie wirtemberskim rolnicy stanowią taką siłę, że nawet tamtejsi ludowcy oświadczyli się za powiększeniem ceł zbożowych; tak jest we wszystkich krajach niemieckich, jakże więc rząd nie miał tego uwzględnić? Na mojem miejscu każdy opracowałby projekt ustawy o powiększeniu ceł. Lecz miałem na względzie interesa ludności miejskiej i robotniczej. Nie zaprojektowałem ceł takich, któreby zupełnie zadowoliły rolników, ale za to skrzywdziłyby ludność kupującą pożywienie na rynku. Poszedłem drogą pośrednią, bacząc jedynie na to, aby jednym pomódz, drugim nie zaszkodzić, a zrobić to, czego wymaga interes ogółu. Mam nadzieję, że większość parlamentu uzna, iż rząd dał rolnikom odrazu wszystko, co mógł — i przyjmie mój projekt. Ale z mniejszością parlamentu sprawa trudna. Ja do niej nie powiem, jak niegdyś rzekł Bismark: „Co mi ty, nieboraku, możesz ofiarować!“ — ja jej tylko powiem, że gdyby którykolwiek jej członek został kanclerzem, to zaraz postąpiłby tak, jak ja, to znaczy, dbając o interesa ogółu, obrałby drogę pośrednią między interesami mieszczan a rolników.

„Co do obstrukcyi — mówił dalej kanclerz — to jestem zupełnie przekonany, że ona nietylko zniszczy powagę parlamentu, ale nadto całkiem zepsuje sam mechanizm parlamentarny. Skoro się gdzie zagnieździ obstrukcya, to już pozbyć się jej niepodobna. Raz będzie ją robiła lewica, innym razem prawica — i tak żadnej ustawy nie można będzie przeprowadzić. Przecież obstrukcyjnych mówców potrafi dostarczyć każde stronnictwo. Trzeba to dobrze zrozumieć, że skoro się gdzie zakradnie obstrukcya, już jej nie można będzie wytępić, nie niszcząc jednocześnie samego mechanizmu parlamentarnego. I zresztą, co wart parlament, zarażony obstrukcyą! On sam się prosi, aby go wymieciono. Wprawdzie czytałem w dzienniku *Vorwärts*, że włoscy socyaliści dobili się swego postępowaniem obstrukcyjnem, ale na to można odpowiedzieć znanym frazesem, że „co jest prawdą po tamtej stronie Alp, to błędem po tej“. W Niemczech mamy oprócz parlamentu inną potęgę, o wiele większą. Obstrukcya mierzy w rząd, a trafi w parlamentaryzm. Zaiste, dziwi mię lewica, która przykłada siekierę do pnia tego drzewa, na którego konarze sama siedzi. Przedewszystkiem socyaliści powinniby się nad tem zastanowić, że przecież oni coś znaczą tylko przy parlamentarnym ustroju. Jeżeli im naprawdę chodzi o poprawienie bytu robotników, to mogą to osiągnąć tylko przez ewolucyę, a nie przez rewolucyę. Niech sobie przemawiają przeciw cłom i niech — jeśli im się podoba — przeciw nim głosują. Ale niech nie wyobrażają sobie, że sztuczkami obstrukcyjnemi udaremnią rządowe zamiary. Słyszałem, że większość przyjmie w trzeciem czytaniu projekt rządowy. Jeżeli to się stanie, to cała odpowiedzialność za obalenie powagi parlamentu spadnie na lewicę. Ja mogę tylko ostrzedz, że kiedy przeminie obstrukcyjna burza, to na falach z pewnością pozostanie rządowy okręt z całą swą załogą“.

Hr. Bülow pogroził zatem usunięciem parlamentu, jako mechanizmu zepsutego przez obstrukcyę. Zapewnił, że jego stanowisko jest niezachwiane i że jego projekt taryfowy przejść musi, jako pośredni między żądaniami rolników a socyalistów i mieszczan postępowych. Groźbę hr. Bülowa przyjęły dzienniki stronnictw obstrukcyjnych dość lekko, a o jego pośredniem stanowisku powiedziały, że wprawdzie istotnie znajduje się ono po środku, lecz znacznie bliżej agraryuszy, aniżeli ich przeciwników, jeżeliby zaś miało być rzeczywiście pośredniczącem, to powinnoby się znajdować w połowie drogi między jednymi a drugimi. Może to znaczy, że za pewne ustępstwa zgodzi się opozycya na rządowy projekt.

Lecz w oświadczeniu hr. Bülowa najważniejszem jest to, iż można wnosić, że układy rządu z większością są na dobrej drodze i że ta większość przyjmie w trzeciem czytaniu nie taryfę agraryuszy, za którą teraz głosuje, lecz taryfę rządową. Ważnem to jest z tego powodu, że przeważna część centrum katolickiego przymknęła do agrarnej większości pod warunkiem, iż nadwyżka dochodów z powiększonych ceł pójdzie nie na zasilenie kasy państwowej, lecz do funduszu zaopatrzenia wdów i sierót po robotnikach. Na ten warunek rząd zgoła nie chce przystać, ponieważ ma wciąż rosnący deficyt, z którym nie wie co począć, bo wszelkie powiększenie podatków wywołałoby oburzenie w narodzie. Jeżeli zaś większość agrarna zrzeknie się owego warunku, postawionego przez centrum, to ono odłączy się od większości; może nie przejdzie do opozycyi, ale prawdopodobnie powstrzyma się od głosowania, a wtedy będzie taka równowaga sił, że Koło polskie swoimi głosami zadecyduje na korzyść rządu i agraryuszy, albo też na korzyść socyalistyczno-postępowej opozycyi.

Z tego powodu Koło polskie już się przygotowuje do tej ważnej roli. Dawniej uchwaliło ono na swem posiedzeniu głosować z agraryuszami, teraz zaś postanowiło cofnąć tę uchwałę. Wielkopolscy przeciwnicy powiększenia ceł widzą w tem dowód, że Koło polskie zamierza przymknąć do socyalistyczno-postępowej opozycyi, nam się jednak zdaje, że ono chce tylko mieć wolne ręce do wytargowania czegoś od większości i rządu. Nie darmo przecież właśnie teraz z polecenia Koła sekretarz jego wezwał obywateli wielkopolskich, aby niezwłocznie nadesłali mu opisy wszystkich administracyjnych nadużyć i naruszeń konstytucyi. Widocznie Koło potrzebuje obfitego materyału, z którym zamierza stanąć przed większością i rządem.

Daj Boże, aby się powiodła ta akcya Koła. Gdzie wszyscy się targują, tam jemu bardziej niż komukolwiek innemu przystoją targi. Ale pamiętać trzeba, że już raz, przy sposobności powiększania floty, Polacy dali rządowi swe głosy za pewne przyrzeczenia, które potem nie były dotrzymane. Tam, gdzie — wedle pamiętnych słów Bismarka — nawet królewskie przyrzeczenia nie są warte funta kłaków, trzeba bardzo dobrze się upewnić, że przyrzeczenie kanclerskie nie jest fałszywą monetą.

## Zjazd w Ruszczuku.

Dziś nad Dunajem, po bułgarskiej stronie, odbywa się zjazd króla Karola rumuńskiego z księciem bułgarskim. Obaj oni zrobią podobno wycieczkę do Plewny, przy której zdobyciu korpus rumuński odegrał decydującą rolę. W ten sposób będzie zaznaczone, że na jubileuszowe uroczystości w Szypce nie zaproszono Rumunów nie przez lekceważenie ich udziału w wojnie, ani dlatego, że Rumunia przychyla się ku trójprzymierzu, lecz jedynie przez wzgląd na Turcyę, która i tak była mocno podrażniona tym jubileuszowym obchodem jej klęsk. Ale sam zjazd ma właściwie inne cele. Powszechnie utrzymują, że w ciągu zimy rozpoczną się w Konstantynopolu narady ambasadorów z Portą nad sposobami naprawy stosunków w tych prowincyach tureckich, w których przeważnie mieszkają chrześcijanie. Nie będzie to żadna konferencya międzynarodowa, którąby mogła wywołać przesadne nadzieje Macedończyków, Ormian, Serbów i Greków, a w końcu może poróżnić mocarstwa, lecz będą to poufne przyjacielskie narady nad polepszeniem tureckiej administracyi. Do owych narad będą oczywiście dopuszczeni przedstawiciele państewek bałkańskich, co najmniej jako rzecznicy owych ludów, którym źle się żyje pod sułtańskiem berłem. Niedawno szach perski oświadczył w Paryżu swym ormiańskim poddanym, że o ile będzie mógł, wstawi się za ich rodakami. Otóż takiego samego wstawiennictwa potrzebują Macedończycy, Serbowie i t. d. We wschodniej części Macedonii mieszkają Rumuni, zwani także Kuco-Wołochami, albo Cincarami; oni również domagają się reform, a popiera ich rząd bukareszteński, lubo sposobami nie tak rewolucyjnymi, jak owe panbułgarskie, przeciw którym rząd sofijski występuje tylko pozornie. Na zjeździe tedy w Ruszczuku ma być obmyślona i postanowiona jednakowa co do celu i rozmiarów akcya rządów bukareszteńskiego i sofijskiego na korzyść Macedończyków i Kuco-Wołochów; jednakowe życzenia przedstawią one Porcie i ambasadorom. W tym wypadku zarówno w Rosyi, jak w Wiedniu i Berlinie żywią przekonanie, że rozważny rząd rumuński i przezorny król Karol zdołają natchnąć umiarkowaniem wpływowe sfery w Bułgaryi, które nie zaniedbają natychmiast oddziałać na Macedończyków w ten sposób, iżby ustała teraźniejsza ruchawka.

## Przesilenie w przemyśle naftowym

### i środki zaradcze.

II. Przystępując do czwartej rezolucyi tyczącej się zmiany ustawy naftowej, musimy zaznaczyć, że jest ona zbyt ogólnikowo załatwioną. Robi to takie wrażenie, że zebrani czuli, iż należy dążyć do naprawy stosunków, ale na razie nie zdali sobie sprawy jak to należy uczynić i dlatego ubrali całą kwestyę w tak ogólnikowe formy. Świat naftowy przyszedł do przekonania, że to, co się dzieje w Borysławiu, jest ze stanowiska ekonomicznego marnotrawstwem, że wytworzył się tam system rabunkowej eksploatacyi, który głównie przyczynił się do niepożądanej hyperprodukcyi; innemi słowy, gdyby obfite terena naftowe znalazły się były w posiadaniu kilku większych przedsiębiorstw i te rozłożyły sobie eksploatacyę racyonalnie na dłuższy przeciąg czasu, to zmniejszyłyby się znacznie ogólne koszta eksploatacyi, a powtóre możnaby było należycie opanować produkcyę i według potrzeby ją regulować.

Jest to niewątpliwie słuszne twierdzenie i dzisiaj kiedy tradycya borysławska tak niefortunne piętno wycisnęła na charakterze eksploatacyi tamże, byłyby lokalne utrudnienia bardzo pożądane. Nie zapominajmy jednak, że zaostrzenia i ścieśniania w robotach eksploatacyjnych to obosieczne narzędzie, które w niektórych wypadkach korzyści, we wielu zaś szkodę przynosić może. Nie zapominajmy, że mając wpływ na ustawodawstwo w kraju, winniśmy go tak używać, ażeby w pierwszej linii z tego korzystać mógł kraj i krajowi przedsiębiorcy, nie przykładajmy ręki do tego, ażeby umożliwiać prosperowanie tylko dużych i w kapitały zasobnych przedsiębiorstw ze szkodą mniejszych i średnich, które głównie się rekrutują z krajowców, bo pamiętać winniśmy, że każde ograniczenie czy to z wymiarów terenowych, czy z większych wymogów górniczo policyjnych wypływające, trafia przedewszystkiem swoich. Przypuszczamy, że właśnie o te momenty chodziło wnioskodawcom, bo nie możemy żadną miarą przypuścić, ażeby wnioskiem swoim dążyć chcieli do zmian zasadniczych ustawy naftowej, tyczących się prawą rozporządzalności właściciela gruntu, wymienionych w § 1 ustawy krajowej z dnia 17go grudnia 1884 minerałów. Wymieniona ustawa krajowa po 25letniem istnieniu kwalifikować się zapewne może do pewnych poprawek i uzupełnień, jak np. w ustępach tyczących się postanowień o polach naftowych, względnie o gwarectwach, które z tego względu, że tak mało się w praktyce przyjęły, wymagać mogą po długiem praktycznem doświadczeniu pewnych przeróbek, ażeby je rozpowszechnić i uczynić ponętniejszemi, ale utrudnień od ustawy górniczej nie powinno się domagać. Na to są przepisy górniczo-policyjne, względnie władze górnicze, które w wykonaniu ich mają środek zaradczy, co do którego nie można z doświadczenia powiedzieć, ażeby go w sposób szkodliwy dla rozwoju górnictwa naftowego w kraju używały, bo nawet tendencya przeciwdziałania systemowi rabunkowemu w Borysławiu wyszła pierwsza od nich, chociaż co prawda spotkała się wówczas z opozycyą samych producentów. Ażeby jednak wykluczyć prawnie możliwe nadużycie, wskazanem by było żądać w ustawie naftowej postanowienia o powoływanie mężów zaufania z grona producentów, przed wydaniem zasadniczych orzeczeń ze strony kompetentnych władz górniczych ścieśniających swobodę eksploatacyi. Z tego dochodzimy do wniosku, że zmiana ustawy naftowej nie zasadnicza, tylko uzupełniająca, może być wskazaną, ale nie jest to środek do zażegnania kryzysu podobnego do obecnego, bo przyczyny jego nie wypływają z zasadniczych postanowień ustawy, ale z natury eksploatacyi samej.

Praktyka eksploatacyi nafty czy to w krajach, które mają bardzo ostre ustawy górnicze, jak w Rosyi, czy prawie żadnych, jak w Ameryce, stwarza często niezdrowe ekonomiczne stosunki, bo ropa ma taki pociąg jak złoto i tę samą poszukiwawczą gorączkę sprawia u zimnych yankesów jak i gorących południowców. Nie można też żądać od Polaków z ich żywszym i wrażliwszym temperamentem powściągliwości wtedy, gdy z wytężeniem swojego całego intelektu borykają się z przeciwnościami, ażeby łonu ziemi wydrzeć ukryte w niej płynne skarby. Nie jest to żądzą zysku samego, która każe nafciarzowi całe życie tej żmudnej i denerwującej pracy się oddawać, lecz jakaś siła magiczna, nakazująca mu tajemnice ziemi badać.

Temu psychicznemu momentowi zawdzięczamy przy wrodzonej inteligencyi i zręczności naszych krajowych pracowników udoskonalenie techniki wiertniczej, nadzwyczajne postępy w robotach i świetne rozwinięcie górnictwa naftowego wśród bardzo trudnych warunków — temu także przeforsowanie, które z tego powodu fatalnie odbiło się na całem położeniu, że praca górnicza pochłonęła zbyt jednostronnie całą dodatnią czynność naszych nafciarzy. Nafciarze nasi byli zanadto producentami, a za mało kupcami, wiercili za dużo, a sprzedawali za mało, potrafili rozwinąć w sposób znakomity sztukę wiertniczą, ale nie potrafili umiejętnie zorganizować sprzedaży swego produktu. Przed niedawnymi czasy zrobiono rosyjskim nafciarzom zarzut, że dbali tylko o powiększenie produkcyi — i rzeczywiście doszli do niebywałych w tym względzie rozmiarów — lecz nie dbali o należyte spieniężenie swojej pracy. To samo można powiedzieć i o naszych nafciarzach. W przyszłości potrzeba naprawić i ten błąd intenzywniejszem jak dotąd obznajomieniem się z umiejętnościami handlowemi, nabywaniem specyalnej praktyki handlowej, oraz nieustannem informowaniem się o położeniu ekonomicznem światowej produkcyi nafty i związanych z nią gałęzi wytwórczych.

Stroną ujemną ze stanowiska ekonomicznego jest rozdrobnienie produkcyi, są owe procenta, procenciki i ułamki procentowe przy indywidualnej a nie zbiorowej formie produkcyi. W przemyśle naftowym, który bądź co bądź podpada pod rubrykę wytwórczości ryzykownej, zwłaszcza, jak to już w innem miejscu zaznaczyłem (Stan ekonomiczny przemysłu naftowego w Galicyi, wykład na I. Zjeździe przemysłowym w Krakowie), dla przedsiębiorstw małych, jest forma asocyacyjna jedynie odpowiednia. To, co się okazało w Ameryce — w tym kraju par excellence praktycznym — odpowiedniem, to jest zlewanie drobnych, ale licznych kapitałów w potężne towarzystwa, (bywają milionowe przedsiębiorstwa z 1-dolarowymi udziałami), powinno być i u nas wzorem do naśladowania. Utrudnia nam ustawodawstwo tworzenie spółek akcyjnych, zwłaszcza o małych udziałach, to dążmy do zakładania gwarectw, względnie do możności przeniesienia formy asocyacyjnej spółek udziałowych o ograniczonej poręce na grunt przedsiębiorstw naftowych.

Rezolucyi 5-tej można bez zastrzeżenia przyklasnąć. Przez założenie dużej rafineryi nafty o wielkiej sprawności, na udziałach producentów naftowych opartej, można stworzyć skuteczną przeciwwagę przeciw monopolowi dużych obcych rafineryj, a względnie regulator cen dla produktu surowego. Nie należy się odstraszać rozsiewanemi przez przeciwników tego projektu twierdzeniami, że w Austro-Węgrzech jest raczej za dużo, niż za mało destylarń i że budowa nowej dużej rafineryi tylko powiększyć może i tak zbyt ciężkie położenie austro-węgierskiego przemysłu rafinatorskiego. W odpowiedzi na to jest jeden tylko, ale wystarczający argument, mianowicie: mają producenci ropy tracić na sprzedaży ropy, a obcy fabrykanci zarabiać na przeróbce z niej nafty, — bo o złem położeniu interesów destylarni mowa mogła być wówczas, kiedy była droga ropa, a tania nafta, zaś nigdy, kiedy jest ropa tania, a nafta droga (bo w stosunku straciła ropa obecnie bez porównania więcej na cenie jak nafta) — toż rozsądniej jest przerobić tanią ropę we własnym zarządzie i na cenach nafty odbić sobie straty produkcyi surowca. Jeżeliby się temu rozumowaniu zarzuciło, że rafinerye obecne wyrabiają już i tak za dużo nafty, a nowa rafinerya ścieśni jeszcze bardziej jej odbyt w monarchii, to wskazać należy na eksport nafty, na którym, jak się obecnie pokazuje, robią duże rafinerye wcale dobre interesa, nabywszy na ten cel ropę bardzo tanio.

Związanie interesów produkcyi surowca z przemysłem destylarnianym wydaje w Rumunii naprzykład bardzo dobre rezultaty. Tam istnieje stosunek jednych do drugich na kształt udziałowych cukrowni w Czechach i Morawii, przyczem rafinerye ustanawiają pewną cenę ropy dla związanych z niemi udziałowo

---

4)

ALEKSANDRA SUSZCZYŃSKA.

## MEFISTO

### Powieść współczesna

(Ciąg dalszy)

Ale na wszelki targ babunia była wprost nieczuła w tem przekonaniu, że dobrze płaciła, i że każdy z niej tylko zedrzeć chce, ale ona się nie da.

Przychodził też taki majster Klecki, stolarz. Ten wiecznie narzeka, że roboty nie ma, a jak mu się da robotę, to ją trzyma pół roku: nie ma czasu zrobić.

— Bój się Boga Klecki, cóż ty sobie myślisz? kiedyż ta szafa będzie gotowa?

— Będzie. Ja powiedział będzie — to będzie.

— Trzeci miesiąc już to mówisz.

— Drzewo schnie.

— To u ciebie pół roku drzewo schnie?

— At! było suche, to pułkownik kamskiego pułku kazał robić stoły do jego kancelaryi. Ja i zrobił. Teraz drugie schnie.

— I zrobisz komodę dla generała uralskiego pułku, a ja będę czekać.

— Tamten pułkownik też czekał.

Dlaczegoż nabierasz roboty, kiedy nie masz czasu zrobić?

— Trzeba chleb jeść, a roboty mało.

Ale był jeden stary malarz pokojowy, którego babunia specyalnie lubiła, bo choć pociągał z buteleczki dobrze i z tego powodu nosił na twarzy mocno czerwonego koloru wielki nos, ale majster był tęgi, a w dodatku zawsze miał zapas ciekawych nowin i wiadomości z całego miasta. A babunia nowiny lubiła.

— Jak, znaczy się, mnie nie wiedzieć. Po różnych ja, znaczy się, domach robię, różnych ja rzeczy napatrzę się i nasłucham. Wszystko wiem... O jej! żeby tak, znaczy się, tyle pieniędzy.

— Które-byś przepił.

— Co pani takie rzeczy! Uchowaj Boże.

Ten ciągle prosił o zadatek na mające kiedyś w przyszłości się uskutecznić roboty. Ale babunia nadzwyczaj rzadko dała się naciągnąć i jeżeli przypadkiem dała, to wyrzekała potem długi czas:

— Utrapienie mnie z temi domami i z temi majstrami. Przyjdzie taki, gada! gada! i jeszcze chce pieniędzy!

Ale za nic w świecie babunia, by się nie przyznała, że te gawędy okrutnie ją bawiły i zajmowały.

Obraziła by się.

I tak ote żyły sobie we dwie: babunia z wnuczką.

*Panna Borowska do Zosi.*

„Zofijko kochana, oto jestem na wsi i rozkoszuję się jej urokami. Nie masz pojęcia, co to za cudo: wieś! Ty, która nigdy na wsi nie byłaś, nie możesz zrozumieć mego zachwytu i nie ocenisz mojej rozkoszy. Jak tylko będziesz miała sposobność, jedź na wieś, droga, jedź na wieś! Jakże współczuję ci, że siedzisz teraz w dusznem Kownie, podczas kiedy ja odżywam wśród zieloności przepysznej łąk, wśród bujnych, jasnych łanów zboża wszelakiego, wśród pachnącego do zawrotu głowy lasu sosnowego, który, nawiasem mówiąc, jest nieznośny, albowiem pełno w nim bąków i much złośliwych, które tną bez miłosierdzia i nie dają człowiekowi przechadzać się spokojnie. Mam z tego powodu do nich ogromną urazę.

Zofijko, wiesz w jakim stanie ducha opuszczałam Kowno, jak się już tam dusiłam w tej atmosferze stojącej wody, jak ty to określiłaś kiedyś. Napadał mnie już kiepski spleen, choć wiosna zrobiła się na świecie. No, a tu oddycham na nowo. Spleen przeszedł i zachwycam się wsią. Jak cudnie! Co za rozkosz żyć, co za rozkosz grać, co za rozkosz śpiewać i hulać, jak ptak po zielonych łąkach, po złoto-srebrnych polach, po wonnym lesie (ach! gdyby nie te bąki,..). Żyć! żyć! żyć!

Kiedyśmy przyjechali, był cichy, ciepły wieczór, fujarki pastusze grały w oddali, powietrze ożywczą falą lało się do piersi. Siedzieliśmy na ganku, z widokiem odkrytym na stary sad — zielony i pachnący jaśminem i truskawkami. Czułam, jak dusza moja rośnie. Wszyscy siedzieli przy stole, pili herbatę, zajadali, gwarzyli, wypytywali o nowinki miejskie. A mnie w piersi podnosiło się serce od tych zapachów miodowych, od tej świeżości rajskiej i ciszy wiejskiej, którą czuć było, pomimo gwaru ludzkich głosów na ganku. W oddali gdzieś skrzypnęły czasem wrota, koń zarżał, albo pies zaszczekał, a jednak zdawało mi się, że to nie mąci ciszy, że to się z nią zlewa w jednolitą harmonię, że nic cichego koncertu, jaki wydaje natura na wsi, nie przerywa. Chciało mi się być samej, chciało mi się położyć palce na fortepianie, a duszy pozwolić mówić. Zdawało mi się, że się wypowie we wdzięcznych frazesach, że się skarżyć będzie w bolesnym nokturnie, że w kołysance utopi swój żal, że w tęsknym trylu wątpienie jej spłynie, a potem w mocny akord uderzy... Hej! poezyo...

Więcem się wymknęła do salonu i z bijącem sercem otworzyłam fortepian.

Ach! Zofijko, dusza moja wysoko była nastrojoną, ożywiał mię zapał boski, zdawało mi się, że coś się będzie stawało, że będę tworzyła...

A oni wszyscy powłazili się do salonu i komplementy zaczęli mi prawić w tej chwili.

Że też, gdzie człowiek wlezie, wszystko zepsuć musi.

Więc potem skarżyłam się księżycowi w ogrodzie.

Od rana łażę po wsi, zaglądam wszędzie, a jak się zmęczę, siadam nad brzegiem rzeczki, nad którą stoi wspaniały młyn, przyglądam się kołu, przez które wali pienista woda — i rozmyślam.

Wtedy trochę mię znowu tęsknota napada.

Ludzie tutejsi mnie nie bawią. Jest to kawałek głuchej Żmujdzi — a Żmujdzin to taka ciężka sztuka.

Ach! prawda.,. Jest tu nadzwyczajna partya dla mnie. Ciągle słyszę o jakimś panu Z., który niedawno po stracie ojca odziedziczył majątek i w nim się osiedlił. Majątek pyszny, 100 włók, a do tego kapitału tyle, co te włóki warte — to podobno dużo. Wszystko to do niego należy, bo jest jedynakiem, a siostry mężatki i wyposażone za życia ojca. Otóż ten młody p. Z., lat 35, kształcił się za granicą i podobno jest bardzo fajn. Niby nikt o niczem nie myśli, ale ja jestem pewna, że i p. Z. z drugiej strony ciągle słyszy, że ot przyjechała do krewnych w odwiedziny panna z rodzicami, którzy jej na stół w dzień ślubu dają 50 tysięcy posagu, ma lat 20, ślicznie gra, nawet się chce kształcić na artystkę, ale rodzice są tak rozsądni, że jej na taki dziki wybryk nie pozwolą, więc niema obawy; ładna, zdrowa, dobrze wychowana, skończyła pensyę w Warszawie i zna języki. Nie ręczę, czy on tego wszystkiego z dziesięć razy nie słyszał.

Bardzo się dużo przytem mówi o majówce, t. j. czerwcówce. Gospodynią ma być siostra p. Z., która z mężem przyjechała w odwiedziny do brata. Już ja tak czuję, że ta pani, a moja mama, to będą dwie wielkie przyjaciółki, do czasu, kiedy się okaże, że z ich starań i dyplomacyi (przebacz mi moją trywialność...) — figa!

Oto i cały rezultat swatów. Niema na świecie nic wstrętniejszego nad swaty. Ten młody człowiek może i bardzo jest fajn, ale już jestem do niego uprzedzona i rady na to niema.

To jedno.

A drugie: ty wiesz, że nie chcę iść za mąż, nie chcę! nie chcę! a chcę iść do konserwatoryum uczyć się muzyki — i nie mogę darować mamie, że mama, moja mama, nie może tego zrozumieć.

Oj! papier się kończy. Pisz mi prędko o sobie, Zocha. Cóż ten Dembicki? Jak ty myślisz, czy między wami nic się nie sklei co? Tatko powiada, że to człowiek, który zrobi karyerę, ale nie mogłam wyrozumieć, czy tatko mu to chwali, czy też gani. Ale pewnie chwali, bo co do mnie, to on mi się podoba, a że asystuje tobie, to w oczy biło. Więc jakże? Pisz, Zocha.

Twoja
*Ja.*

(Ciąg dalszy nastąpi)

kopalń i dzielą się następnie z niemi zyskami w miarę udziałów. Ten modus pozwolił egzystować jednym i drugim nawet w tak trudnych warunkach ekonomicznych, z jakimi walczy przemysł naftowy w Rumunii.

Pozostaje jeszcze ostatnia rezolucya o stworzeniu warunków eksportu ropy do Niemiec w związku z staraniem o zmiany niemieckiej ustawy cłowej, umożliwiające zakładanie destylarń tamże dla przeróbki ropy galicyjskiej. W tej formie uchwalona rezolucya wymaga do jej przeprowadzenia dużo czasu i starań, gdyż zrozumiałem jest, że może być tylko zrealizowaną na drodze dyplomatycznej przy rokowaniach o odnowienie traktatów handlowych z Niemcami, które wygasają w r. 1903. Rozumie się samo przez się, że tak ważnej okazyi nie należy zaniedbać i za pośrednictwem rządu i ministerstwa spraw zagranicznych starać się usilnie o zmianę dotyczącą różniczkowania cła na ropę i rafinadę, jednakowoż z góry potrzeba sobie powiedzieć, że uzyskanie takich koncesyj dla galicyjskiej produkcyi będzie zadaniem trudnem, gdyż kwestya ta podnoszona dawniej już kilkakrotnie w Niemczech samych spotkała się z silną opozycyą, podsycaną temi wpływowemi sferami, których interesa na tem cierpieć muszą, a są to: sasko-turyngski przemysł destylacyjny węgli bitumicznych, monopol amerykański handlu naftą, ów potężny Standard Trust, a w ostatnich czasach także budzący się do życia rodzimy przemysł naftowy w Alzacyi i Hanowerze, który w ostatnich 2 latach zaznaczył się takimi sukcesami, że budzi powszechnie śmiałe nadzieje na przyszłość. Są to wszystko czynniki, utrudniające w wysokim stopniu korzystne załatwienie tej bezprzecznie ważnej kwestyi dalszego rozwoju naszej produkcyi naftowej i nie pozwalające obecnie rozstrzygać jej rozwiązania, i dlatego można się liczyć tylko z ewentualnością, ale nigdy na tem opierać kombinacyi na przyszłość. Natomiast możliwem ewentualnie jest, jak to w opracowanym memoryale wykazałem, założenie rafineryj naftowych w obrębie państwa niemieckiego przy uwzględnieniu projektów dla nowej ustawy cłowej, dopuszczających w Niemczech czasowe uwolnienie od cła produktów ulegających w obrębie państwa przeróbce i potem przy wywozie z zakładu fabrycznego (Veredlungsverkehr), zatem w podobny sposób, jak to się już w Niemczech obecnie praktykuje dla destylarń przerabiających mazie naftowe na oleje i produkta smarowe, lub benzynę surową na produkta rafinowane.

Korzyści ekonomiczne wynikające z ewentualnego skorzystania z tych postanowień są, jak to obliczyłem, dosyć znaczne, ażeby usprawiedliwić zachodu założenia destylarń w graniczących z Austryą prowincyach niemieckich. Na ten wypadek jednak, który dużo prawdopodobieństwa ma za sobą, radziłbym producentom krajowym w dobrze zrozumianym interesie przystąpić udziałami swymi, czy to pieniężnymi, czy w naturze, to jest ropą, do tych ewentualnie założyć się mających przedsiębiorstw, ażeby podzielić się niezłym ryzykiem, bo bez ryzyka nie ma wogóle żadnej akcyi przemysłowej, ale także korzyściami i umożliwić wogóle powstanie takich zakładów przemysłowych. Tą sprawą zresztą zajęło się już krajowe towarzystwo naftowe i wybrało z swego łona komisyę, której poruczono przygotowanie całej akcyi.

Jeżeli mowa o eksporcie ropy, to wspomnieć tutaj należy, że jest w Europie duży kraj importujący prawie wyłącznie ropę, a tym krajem jest Francya, posiadająca kilkanaście dużych rafineryj, przerabiających wyłącznie tylko ropę obcą, (bo własnej nie mają), sprowadzaną po większej części z Ameryki, po mniejszej z Rosyi. Jeżeli zatem opłaca się taki handel amerykańskim i rosyjskim eksporterom, to dlaczego nie ma się on opłacać także galicyjskim przy bez porównania krótszym transporcie. Z rozmaitych powodów nie uważam za wskazane rozwijać tego pomysłu dalej, także i z tego, że celem obecnego artykułu było omówienie tych środków zaradczych, jakie producenci na zebraniu uznali za potrzebne. Z tych powodów nie podnoszę też kwestyi opałowej, chociaż może właśnie należy ona do tych najpilniejszych, a zarazem najradykalniejszych środków pomocy w dzisiejszem przesileniu, a stać się może ewentualnie jedynym w przyszłości, gdyż nie powinno się zamykać oczu na to, co się w świecie dzieje i pogodzić się trzeba z myślą, jaką świat techniczny za granicą przeniesie, że w ropie i jej produktach upatruje należy nie światła, lecz opału przyszłości.

*Roman Załoziecki.*

## Z wystawy obrazów.

Oprócz cyklu Stachiewicza „Quo vadis" znajduje się teraz na naszej wystawie obrazów na placu św. Ducha jeszcze kilka rzeczy godnych widzenia. W pierwszym rzędzie wpada w oko wspaniały obraz Chełmońskiego „Trójka", nabyty przez namiestnika hr. Leona Pinińskiego u Goupila w Paryżu za 7.000 franków. Znakomity artysta z olbrzymią siłą wyraził na tym obrazie pęd koni, trzech bachmatów, zaprzężonych do sani w sposób rosyjski, t. zn. środkowy koń w hołoblach, a dwa boczne na orczykach. Zadarty łeb środkowego konia, a skręcone łby bocznych, doskonale obmyślona pozycya nóg końskich, która z niesłychaną siłą przekonywającą oczy na widzu wrażenie gwałtownego ruchu i rozpędu, świetne wogóle traktowanie każdego szczegółu tych trzech ciał zwierzęcych, zziajanych, rozognionych pędem, gra ich mięśni i mułów — to wszystko wyrażone jest z niesłychaną prawdą, świeżością i siłą przekonywania. Znakomicie znawca psychologia konia środkowego, toczącego zajadle ślepiami — widocznie dopiero co zaprzężonego z rogatymi węglami, za ... szego pędu. Jedynym błędem obrazu zdaje się być to, że same sanie stoją jakby na miejscu i nie ma w nich tego lotu, jaki bywa przy prześlizgiwaniu się i wyskakiwaniu po nad powierzchnię śniegu. Perspektywa krajobrazu, kontury cerkiewki po lewej stronie obrazu, pejzaż zimowy, śnieg rozpylony tuż przed kopytami i jakby zmieszany z buchającą z nich parą, uprząż — wszystko to oddane jest po mistrzowsku.

W drugiej sali znajdują się rysunki malarza Jana Tiepola, włoskiego Matejki z XVIII stulecia, jednego z ostatnich reprezentantów freskowego malarstwa z epoki barokowej, a jego dzieła świadczą o ogromnej technice i fantazyi twórczej. Malował w Wenecyi, gdzie ozdobił freskowemi arcydziełami wielką salę pałacu Labbia, także w Niemczech i w Hiszpanii; najsławniejszem jego dziełem jest obraz olejny, wyobrażający św. Katarzynę, a znajdujący się w cesarskich zbiorach w Wiedniu. Na wystawie naszej obecnie widzimy dużo jego szkiców i studyów, z niektórych trudno nawet domyśleć się, co artysta chciał wyobrazić. Z wykończonych rysunków mamy śmierć św. Sebastyana i parę apoteoz świętych. We wszystkich tych rysunkach jednak jest tyle energii, jędrności, śmiałości, że sprawiają widzowi prawdziwą rozkosz estetyczną. Nadto odnosi widz wrażenie, że ten malarz lubił wszystko wyobrażać sobie w największej pełni i w największem natężeniu; dlatego tyle bujności, ruchu i wyrazistości w jego rysunkach. Świadczą o tem te może przesadne, ale oryginalne akty kobiece, te kurczowe ruchy rąk i pędzący z przerażeniem człowiek na jednym z zawieszonych na dole szkiców, który dla nieobjaśnionego widza jest rebusem. Na jednej z apoteoz, zawieszonych koło okna, święty na skale, aniołki, chmury, jakiś potwór — to wszystko pełne życia, rozmachu, a bez cienia sentymentalizmu.

Wreszcie ośm krajobrazów Ruszczyca zawieszonych w tej samej sali, co „Trójka" Chełmońskiego, zapoznaje nas dokładnie z twórczością i aspiracyami tego tak bardzo już dziś sławnego pejzażysty. Bystry obserwator szczególnych efektów w przyrodzie, realista nawskroś, ma jednak polot poetycki. Najwięcej tej poezyi jest w obrazie pierwszym, przedstawiającym samotne drzewo na tle szafirowego nieba, oraz w jednym z dalszych, na którym Ruszczyc oddaje samo wnętrze bujnego łanu kłosów. Na innym widzimy chatę owianą puszystym jeszcze śniegiem. Obok wisi krajobraz, na którym śnieg jest bardziej zbity, twardy. Dużo nastroju ma w sobie krajobraz roztopów wiosennych, zwłaszcza znakomicie oddaną jest woda, powstała ze stopionego lodu. Na innym krajobrazie mamy teren gliniasty, wzdłuż którego pasami kładą się cienie drzew rosnących nad wodą, w samej wodzie zaś odbija się glina kolorem brunatnym. Jest to studyum kolorystyczne, którego wierność trudno ocenić, gdyż takich kombinacyi w przyrodzie zwykły widz nie często spotyka. Specyalnie ruszczycowskiem studyum jest zorana gleba obok chaty chłopskiej, ale w kolorze tak dziwacznym, że trudno się z nią pogodzić.

## Z Koła polskiego.

*(Telegramy „Przeglądu").*

**Wiedeń, 11 listopada.**

Na wstępie wczorajszego posiedzenia Koła polskiego, zdał prezes **Jaworski** w formie poufnej sprawę z konferencyi prezydyum Koła z szefem gabinetu drem Koerberem. Wniosek p. **Czaykowskiego**, aby wydawano oficyalne sprawozdania o posiedzeniach Koła, odesłano do komisyi parlamentarnej. Następnie przyszło pod obrady nowe przedłożenie wojskowe. Rozwinęła się obszerna dyskusya; mówcy opozycyjni podnosili znane swe zarzuty przeciw zarządowi wojskowemu i domagali się, aby głosowanie Koła za przedłożeniem uczyniono zawisłem od spełnienia postulatów, jakie Koło stawia do zarządu wojskowego. Przeciw temu wystąpił p. **Jędrzejowicz** i p. **Gniewosz**. Krytykując wojskowość, obszernie, zwłaszcza przemawiali p. **Popowski**, X. **Pastor** i p. **Rotter**. Przemawiało jeszcze wielu innych posłów, wreszcie po zamknięciu dyskusyi uchwalono, aby w drugiem czytaniu, przedłożenia przemawiali w imieniu Koła pp. **Gniewosz** i **Popowski**.

P. **Rotter** domagał się postawienia wniosku nagłego w sprawie przeniesienia Krakowa do niższej klasy podatku domowo-czynszowego. Przeciw formie wniosku nagłego przemawiali pp. **Jaworski** i **Górski**. Prezes Jaworski oświadczył, że sprawę przekaże prezydyum Koła. Pp. **Merunowicz** i **Grek** urgowali sprawę budowy drugiej linii telefonicznej między Wiedniem a Lwowem.

Na tem obrady zakończono.

## Co i o czem piszą.

W opinii Rusinów o strejkach rolnych zaczyna się teraz dokonywać powoli wielki zwrot, mianowicie przychodzą oni do przekonania, że ów strejk, który uważali za taki swój tryumf, był dla ludności ruskiej klęską ekonomiczną i że w ludność tę nie można już dalej wmawiać, jakoby strejk przyniósł jej korzyść. Oto co pisze w tej mierze *Rusłan*:

Błogosławią wynikom strejku ci zasądzeni i niezasądzeni, którzy przecierpieli kilkomiesięczne więzienie śledcze; błogosławią ci bezrolni, których nędzny zarobek we dworze zabiera obecnie maszyna, a w przyszłości zabierze obcy, sprowadzony robotnik; błogosławią ci, zawiśli od dworu, którym ten dwór dzisiaj nawet za lichwiarskie pieniądze nie da na wyżywienie bydła, ani drzew, ani podściółki z lasu; błogosławią ci, obciążeni austryackiemi podatkami mieszczanie, na których teraz, przy każdem zetknięciu się z urzędnikiem polskim, odbijają się skutki minionego strejku.

„Inteligencya ruska, również jakby bezradna, opuściła ręce. Kiedy strejk wybuchnął nagle i niespodzianie, a szerzył się z siłą elementarną, inteligencya wprawdzie starała się nadać kierunek temu społecznemu objawowi i zwrócić go na drogę legalną. ażeby jak najmniej przyniósł strejkującym szkody, a jak największą korzyść dla ogółu, jednakże teraz sama nie jest pewna, czy uczyniła wszystko, czego od niej wymagał obowiązek narodowy i czy to, co zrobiła, było zrobione tak, jak na ezało...

„Potrzeba ludowi dać sposobność do tego, ażeby mógł zrzucić troskę z serca i żal i ból; ażeby mógł wypowiedzieć swoje potrzeby i dolegliwości, ażeby mógł wyjawić swej inteligencyi wszystko, czego brakło w jej opiece nad ludem, co lud przyjął z uznaniem, a czego domaga się od niej na przyszłość. Z drugiej zaś strony, przywódzcy ludu mieliby niewątpliwie niejedno do powiedzenia mu na chwilę obecną.

W końcu *Rusłan* szukając rady na opłakaną sytuacyę, proponuje zwołanie ogólnego wiecu ruskich włościan lub zwoływanie zgromadzeń chłopskich po powiatach.

* * *

Autorka, pisująca pod pseudonimem Jan Świerk, zamieściła w *N. Reformie* doskonałą satyrę na nowe podręczniki szkolne. Powtarzamy ją w całości:

— Jakże tam w szkole? wykazany?

— A wykazany!... z geografii.

Chłopczyna stoi z miną bardzo zakłopotaną. Czuje, że go bura nie minie, ambicyi zaś ma na tyle, że go podobne rzeczy smucą bardzo. Lecz ojciec rozgniewany nie przebiera w słowach, gromi studenta może przez kwadrans, a wreszcie powiada:

— I aj tu książkę. Z czego byłeś pytany?

Chłopiec pokazuje stronicę i zaczyna recytować jak katarynka jednym tchem prawie:

— „Cesarz nadał bowiem Bawaryę, odebraną Henrykowi Dumnemu, swemu bratu przyrodniemu Leopoldowi IV, który był siódmym margrabią austryackim z rodu Babenbergów. Niedługo wprawdzie pozostała Bawarya w rękach Babenbergów, gdyż następca Konrada III, Fryderyk I Rudobrody, pogodził się z synem..."

— Czekaj! nie rozumiem nic z tego, dlaczego mówisz bezmyślnie, bezładnie, zacznij to samo jeszcze raz...

Chłopak powtarza „da capo al fine," to samo słowo w słowo.

— Jakto? więc ty na pamięć z książki mówisz?

— Bo ja... bo ja... (zaczerwieniony chłopczyna jąka się), bo ja nic tego nie rozumiem.

— Nie ma rady, muszę ci wytłumaczyć, więc czekaj, o co tu idzie? Aha!... O Bawaryę... Jakto? wszak miałem cię pytać z geografii?

— To jest geografia, którą teraz „bierzemy", a tu na początku przegląd historyczny w skróceniu...

— Rozumiem, więc idzie o Bawaryę, komu dał cesarz Bawaryę?

— Dał Leopoldowi IV, ale „niedługo pozostała Bawarya w rękach Babenbergów, gdyż następca Konrada III, Fryderyk Rudobrody, pogodził się z synem Henryka Dumnego Henrykiem Lwem i zwrócił mu w r. 1156 Bawaryę, odebrawszy ją znowu Henrykowi II Jasomirgottowi, następcy Leopolda IV".

— Jakże ty klepiesz bezmyślnie, ani jednego zdania nie rozumiem. Dlaczego wszystko razem poplątałeś i Rudobrodego i Lwa i Jasomirgotta?

— Tak jest w książce i jam się tak nauczył, a że tego pojąć nie mogłem, powtarzam na pamięć.

— Ha!... nowe podręczniki lepsze o całe niebo od starszych. My się uczyli wedle zacofanej metody, nam trudno tak szybko, błyskawicznie zoryentować się w tylu faktach. Nie ma co mówić. My się inaczej uczyli, ale przecież jabym rad zdanie to chłopczynie wyjaśnić — mruczy ojciec i założywszy okulary, czyta dwa czy trzy razy ten sam ustęp...

— Więc komu dano Bawaryę? No, Leopoldowi!...

— Ależ nie, „następca Konrada III, Fryderyk I Rudobrody, pogodził się z synem Henryka Dumnego, Henrykiem Lwem..."

— A niechże was z taką stylizacyą i takiemi książkami! 35 słów w jednem zdaniu, 6 cesarzy, a choćbyś chciał zrozumieć o co tu idzie, ani rusz!...

W pół godziny potem, cierpliwy chłopczyna podparłszy się oboma rękoma, powtarzał raz po raz:

„Zwrócił mu w roku 1156 Bawaryę, odebrawszy ją znowu Henrykowi II Jasomirgottowi, następcy" itd.

## Z izby sądowej.

**Lwów, 11 listopada.**

*(Żonobójca).*

Przed tutejszym sądem przysięgłych, pod przewodnictwem radcy Jasińskiego odbyła się wczoraj rozprawa przeciw Iwanowi Myciowi, chłopu, lat 63, oskarżonemu o zamordowanie własnej żony, z którą ożenił się jeszcze przed 40 laty. Myć był nierobą, pijakiem, awanturnikiem i złodziejem. Był jakiś czas w Rumunii, a wróciwszy stamtąd, zamieszkał w realności swej żony w Oleszycach. Z żoną żył bardzo źle, albowiem ona nie chciała darować mu swej realności, oraz odmawiała podpisu na skrypcie dłużnym, na który Myć chciał pożyczyć w lubaczowskiej kasie zaliczkowej 100 kor. Odgrażał się też, że ją zabije, a ona kryła się u sąsiadów i wracała do domu tylko wówczas, gdy mąż jej już spał. Dnia 17 marca br. zabrał Myć żonę z chaty sąsiada i następnej nocy ją udusił. Rano wprawdzie udawał, że żona jego umarła nagle bez jego winy, ale zbrodnia wnet się wykryła.

W więzieniu przyznał się Myć do morderstwa, później jednak, po 2 miesiącach pobytu w więzieniu, począł wypierać się zamiaru zbrodniczego, a mówił, że gdy żona zaczęła krzyczeć, przytrzymał jej usta i może być, że ją tem udusił.

Na rozprawie udawał Myć głupowatego i opowiadał, że przed 8 laty siostra żony chciała go zabić i tak mu wtedy rozbiła głowę, że od tej pory ma „nud" i „waryuje".

Sędziowie przysięgli po przeprowadzonej rozprawie potwierdzili pytanie co do skrytobójczego morderstwa, a trybunał skazał Mycia na śmierć przez powieszenie.

## Głosy publiczności.

### Protokół

spisany w sprawie honorowej między p. Ernestem Breiterem, posłem do Rady państwa, a pp. dr. Aleksandrem Czołowskim, archiwaryuszem miejskim i Edwardem Webersfeldem, b. buchalterem miejskim, we Lwowie dnia 10 listopada 1902.

Uproszeni przez p. Ernesta Breitera do żądania honorowego zadośćuczynienia od pp. dr. Aleksandra Czołowskiego i Edwarda Webersfelda za nielojalne ich zastępstwo w sprawie honorowej między tymże p. Ernestem Breiterem, a porucznikiem 12 p. huzarów p. Molnarem, udaliśmy się do wyżej wzmiankowanych panów, przedstawiając im żądanie naszego klienta.

Jako powód wyzwania przedstawiliśmy skonstatowany przez nas naocznie fakt, iż protokół oryginalny, wręczony p. Ernestowi Breiterowi przez obu tych panów w jego sprawie honorowej z porucznikiem Molnarem, rzeczywiście nie zawiera dodatkowego „oświadczenia", zamieszczonego w pismach codziennych z d. 6 bm., a dotykającego w wysokim stopniu cześć naszego klienta.

Obaj panowie, tj. dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld przyjęli wyzwanie do wiadomości; z tych pierwszy oświadczył, iż wstrzymuje się z ostateczną decyzyą aż do pojawienia się w pismach „Wyjaśnienia" p. Ernesta Breitera w sprawie honorowej Breiter-Molnar, drugi zaś przyjął wyzwanie w zasadzie, rezerwując sobie porozumienie się z p. dr. Aleksandrem Czołowskim.

Po pojawieniu się „Wyjaśnienia" p. Ernesta Breitera w jednem z pism codziennych w dniu 7 listopada, listownie wezwaliśmy na dniu 8 listopada o godz. 11 przed południem obu pp., tj. dr. Aleks. Czołowskiego i Edwarda Webersfelda do mianowania swoich świadków. Panowie ci, nie mianując wcale swych świadków, odpowiedzieli listem z daty 8 listopada, który też to list równocześnie w dziennikach ogłosili, iż satysfakcyi honorowej odmawiają z powodu oddania sprawy na łamy dziennikarskie.

Upatrując w tym sposobie traktowania sprawy zakwestyonowanie honorowości p. Ernesta Breitera, zwróciliśmy uwagę tych panów w drugim liście z tej samej daty, iż według wyraźnego brzmienia przepisów kodeksu honorowego (§. 84 wyd. Pomiana), wedle którego wyzwany, który chce zakwestyonować honorowość przeciwnika, powinien to oświadczyć za pośrednictwem swoich świadków i ci ze świadkami wyzywającego mają uczynić zapis na sąd honorowy, który rozstrzygnie kwestyę honorowości wyzywającego — powinni byli w każdym razie świadków mianować i wogóle po myśli powyższego przepisu postąpić.

W odpowiedzi na list oświadczyli obaj panowie, dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld, znów uchybiając przepisom, że obstają przy zapatrywaniu wyrażonem w liście pierwszym.

Na tem moglibyśmy byli sprawę uważać za załatwioną i skonstatować uchylenie się obu panów dr. Aleks. Czołowskiego i Edwarda Webersfelda od dania satysfakcyi honorowej. Atoli raz jeszcze postanowiliśmy odezwać się do lojalności obu tych panów i wyraźnie zażądaliśmy listem z daty 9 listopada ukonstytuowania się sądu honorowego, od którego nikt, nie chcąc na siebie ściągnąć zarzutu bojaźni (§ 82), usunąć się nie powinien. I tym razem jednakowoż odpowiedzieli ci panowie odmownie, przyjmując na siebie tem samem wszelkie konsekwencye kodeksem honorowym przewidziane.

Konstatując, że pp. dr. Aleksander Czołowski i Edward Webersfeld uchylili się od dania satysfakcyi honorowej, co więcej uchylili się nawet od stawania przed sądem honorowym, uważamy misyę naszą za ukończoną, niniejszy protokół spisujemy, dozwalając p. Ernestowi Breiterowi dowolny z niego uczynić użytek i mandat nam powierzony składamy.

We Lwowie dnia 10 listopada 1902.

*Willibald Alojzy Breiter*, inżynier. *Dr. Stanisław Hahn*, adwokat krajowy.

* * *

### Pan Ernest Breiter w świetle prawdy.

Oświadczamy niniejszem, że:

1) Przytoczone przez p. Ernesta Breitera nasze rzekomo *ipssissima verba*, jakobyśmy pod terroryzmem świadków strony przeciwnej wpisali do protokołu to, co oni sobie życzyli i t. d., jest tendencyjnem kłamstwem. O terroryzowaniu nas wcale mowy nie było i być nie mogło, bo na coś podobnego nigdybyśmy nie pozwolili, a w tym wypadku nie zachodziła tego potrzeba. Przeciwnie, zaznaczamy z naciskiem, że świadkowie strony przeciwnej okazali w ciągu pertraktacyj tyle dobrej woli i tak nam szli na rękę we wszystkiem, żeby tylko ułatwić p. Ernestowi Breiterowi uczciwe wyjście z niemiłej afery, że nawet przymknęli oczy na mniej prawidłowe zachowanie się p. Ernesta Breitera w sprawie z p. Roińskim (synem) i w wielu jeszcze innych wypadkach, pomimo, że wszystkie protokoły spisane w tych zajściach, przedłożyli nam na wstępie pertraktacyj. Tylko własna buta i niczem nieusprawiedliwiona zarozumiałość wtrąciły p. Ernesta Breitera w obecne położenie bez wyjścia.

2) Ani słowem nie wspomniał nam p. E. Breiter, żebyśmy mandaty nasze złożyli, jeżeli się nie godzimy z jego poglądami na całą sprawę — przeciwnie, myśmy p. E. Breiterowi zagrozili, że złożymy te mandaty, jeżeli nie zarzuci wykrętnej taktyki w swem postępowaniu względem nas i całej sprawy.

3) Rycerski animusz, który nagle owładnął p. E. Breiterem i pchnął go aż do wyzwania nas obydwu, wypłynął prawdopodobnie z przekonania, że po tylu niefortunnych aferach pojedynkowych, nie potrzebuje się już obawiać, aby ktoś stanął z nim do rozprawy, a tem samem zaliczył się do rzędu moralnie umarłych.

4) Już sam wybór świadków nam przysłanych — ludzi ze wszechmiar szanownych i honorowych, ale pozostających z wyzywającym w bezpośredniem pokrewieństwie i powinowactwie, wyklucza sam z siebie zamiar poważnego traktowania sprawy przez p. E. Breitera.

Na tem zasadniczem oświadczeniu moglibyśmy poprzestać.

Dla udowodnienia jednak o ile p. E. Breiter mija się z prawdą w przedstawieniu swej sprawy, celem obałamucenia opinii publicznej, dotkniemy tylko dwóch momentów najważniejszych w jego „wyjaśnieniu:

a) Twierdzi p. E. Breiter, że oświadczenie:

„jakoby wedle swego przekonania, piastu„jąc mandat poselski, nietylko jako poseł, ale „i jako człowiek prywatny nie mógł dać ry„cerskiego zadośćuczynienia",

pochodziło wyłącznie od nas i że o niem nie wiedział.

Otóż w przededniu podpisania protokołu przedłożyliśmy p. E. Breiterowi brulion, który miał się nazajutrz stać protokołem. W tym brulionie był odnośny ustęp i brzmiał w niemieckiej stylizacyi:

*Herr E. Breiter erklärt, dass er . . . . eine ritterliche Genugthuung nicht geben will*".

Na usilne nalegania p. E. Breitera, że oświadczenie takie może go zabić moralnie, przyrzekliśmy mu dołożyć starań, żeby ten ustęp wszedł do protokołu we własnej jego stylizacyi:

„*Herr Ernest Breiter erklärt, dass er in Folge seines Mandats weder als Reichsraths abgeordneter noch als Privatmann eine ritterliche Genugthuung geben kann*",

i w tem brzmieniu ustęp ten wszedł do protokołu.

b) Twierdzi p. Ernest Breiter, że nie wiedział o pisemnem naszem oświadczeniu, danem świadkom przeciwnej strony, w którem zaznaczamy, że złożymy nasze mandaty, jeżeli sprawa nie zostanie w dniu 3go listopada 1902 ostatecznie załatwioną.

Ależ to oświadczenie było spisane w dosłownem brzmieniu na wspomnianym brulionie protokołu! — P. E. Breiter, który czytał cały protokół, czytał i to oświadczenie, co więcej zapytywał nas o cel tej deklaracyi, a gdyśmy mu oświadczyli, że wobec jego wykrętnego postępowania tylko ten sposób nam pozostaje, żeby nie wejść samym w kolizyę ze świadkami strony przeciwnej, nie zaprotestował ani słowem przeciw temu.

Jak wygląda wobec tych faktów **prawdomowność** posła p. E. Breitera? Mianując swoich świadków przyjął w pierwszej chwili wyzwanie — później rozważył, prawdopodobnie pod wpływem instynktu samozachowawczego, że bezpieczniej nie narażać własnej skóry na niepewny przebieg wypadków, zwołuje ankietę parlamentarną, która niewiedząc co robić z tym fantem, wycofuje się bez powzięcia jakiejkolwiek uchwały (pp. Stransky i Wassilko wręcz oświadczają, że kto obraził winien dać zadośćuczynienie), nas krępuje w swobodnem działaniu, zgadza się własnoręcznym listem, pisanym z Wiednia na złożenie oświadczenia, to znów ogranicza to oświadczenie, zasłania się swymi wyborcami z piątej kuryi, jakoby nie pozwalali mu się bić, to znowu swoją nietykalnością poselską, a gdy nastąpiło, co wśród takich okoliczności nastąpić musiało, chce się wykręcić sianem z całej afery i zwala winę swego postępowania na swoich świadków, których publicznie szkaluje a równocześnie wyzywa!

Tem oświadczeniem kończymy przykrą tę sprawę i na żadne dalsze czy to obelgi czy zaczepki p. E. Breitera odpowiadać nie będziemy.

We Lwowie 10 listopada 1902.

*Edw. Weber-Webersfeld. Dr. Aleksander Czołowski.*

# KRONIKA.

Lwów 11 listopada.

**Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie.** Przed paru tygodniami wyszła we Lwowie, jak to już donieśliśmy, broszurka napisana bezimiennie, bo autor jej podpisał się tylko pseudonimem „Poinformowanego", a wypowiadająca wiele nader ostrych zarzutów Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń. Dzisiaj otrzymaliśmy pocztą z Krakowa odpowiedź na ową broszurkę pt. „Pismo Dyrekcyi Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie". O tej odpowiedzi, jakoteż o owej broszurze pomówimy tymi dniami. Na razie zaś notujemy, że *Gazeta Polska*, wychodząca w Warszawie, opowiada nam o fakcie, który strasznie smutne światło rzuca na owego p. Poinformowanego. Mianowicie na parę dni przed wyjściem jego broszury otrzymał jeden z dyrektorów Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie list następujący:

„Wielmożny Panie Dyrektorze! Radzę jak najprędzej wykupić nakład broszurek o asekuracyi krakowskiej, wydany w drukarni... w..., którą ma na składzie i ekspedyuje do księgarń O ile mi wiadomo, nakład wynosi 5 tysięcy egz. i sprzedają po 1 koronie. Dotąd mało wykupiono. Dziś lub jutro będzie sprzedaż ogłoszona. Byłoby dobrze wykupić i zniszczyć nakład; tem samem uniknęłoby się strat dla Towarzystwa i t. p. naciągań. Wielce życzliwy XX. (podpis nieczytelny)".

Szło zatem p. Poinformowanemu o 5.000 K. i za tę marną kwotę byłoby milczało jego obywatelskie sumienie i nie uważałoby za potrzebną ostrzegać ogółu przed rozkładową jakoby akcye w łonie Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń. O jakże wielu jest ludzi lichych na świecie!

**Bankiet na cześć prof. Balzera** urządzili wczoraj członkowie Kasyna ziemiańskiego. W bankiecie tym wzięło udział około 60-ciu osób, między któremi było bardzo wielu profesorów uniwersytetu i politechniki. Pierwszy toast na zdrowie prof. Balzera wzniósł wiceprezes kasyna, dr. Tadeusz Pilat, podnosząc zasługi prof. Balzera około sprawy „Morskiego Oka". Następnie w pełnem ognia i zapału przemówieniu skreślił prof. Balzer przebieg całego procesu, poczem scharakteryzował udział sądu w tej sprawie, wyrażając się z gorącem uznaniem o zasługach i pracy około całej tej sprawy JE. Tchorznickiego. W następnym toaście rektor Ochenkowski sławił zasługi prof. Balzera jako profesora i uczonego, przynoszącego chlubę polskiej nauce, specyalnie zaś lwowskiemu uniwersytetowi. Poczem rozpoczęła się ożywiona pogadanka, przy której zabawiono się do późnej nocy.

**Uczta koleżeńska** dla członków dyrekcyi wystawy jubileuszowej Towarzystwa Politechnicznego odbędzie się we środę 12 listopada 1902 o godzinie 8 wieczorem w salach Filharmonii. Strój: czarny tużurek. Ktoby z kolegów nie otrzymał przez pomyłkę zaproszenia, a zechciał wziąć udział w tym wieczorku, raczy się zgłosić w biurze Towarzystwa do 1 godziny we środę.

*Grzębski, Franke, Darowski.*

**Mianowania.** Minister oświaty zamianował starszego nauczyciela ludowego w Żydaczowie Jana Grzebieniewskiego prowizorycznym okręgowym inspektorem szkolnym w II kl. rangi dla okręgu szkolnego Ropczyce. — Minister handlu zamianował sekretarza dyrekcyi poczt i telegrafów we Lwowie Stanisława Szeligowskiego inspektorem.

**Miejska Kasa oszczędności.** Wczoraj wieczorem odbyło się posiedzenie komitetu miejskiej Kasy oszczędności i miejskiego zakładu zastawniczego. Na wstępie zakomunikował zebranym prezydent Małachowski oświadczenie Namiestnika w tej sprawie, mianowicie, że wówczas przychylnie zaopiniuje dla ministerstwa podanie gminy o koncesyę na miejską Kasę oszczędności, jeżeli gmina zmieni statut o tyle, żeby zarówno co do maksimum wkładek, jak i co do udzielanych od nich prowizyi nie było żadnej różnicy między statutem miejskiej Kasy oszczędności, a statutem galicyjskiej Kasy oszczędności.

W dyskusyi zabrał głos dr. Maryański i rozbierał znaczenie nowo mających powstać instytucyi ze stanowiska ekonomicznego. Mają one na celu polepszenie stosunków niższej warstwy naszego społeczeństwa przez zachętę do oszczędzania i udzielanie łatwego kredytu w razie potrzeby a tem samem wyswobodzenia jej ze szpon lichwiarskich. To też — zdaniem mówcy — gmina nie powinna pozwolić na obojętne traktowanie tej sprawy i z całą usilnością musi się starać o pomyślne i rychłe jej zakończenie.

P. Hudec zaznaczył, że o żadnych ograniczeniach nie może być mowy i że należy domagać się od p. Namiestnika decyzyi męskiej, stanowczej, aby gmina wiedziała, co dalej począć. Mówca pytał, co gmina uczyni na wypadek, gdyby p. Namiestnik żądał jeszcze cierpliwości np. do wiosny. Na to p. prezydent odparł, że decyzya w tej mierze na wypadek ewentualnej dalszej zwłoki należy do rady miejskiej. Ostatecznie komisya uchwaliła wysłać jeszcze jedną deputacyę do p. Namiestnika z prośbą o przychylne załatwienie sprawy. W tym celu wybrani zostali członkowie prezydyum miasta, oraz dr. Maryański i p. Hudec.

Na wniosek prof. Ciesielskiego uchwalono też wezwać magistrat i urząd budowniczy do przedłożenia ostatecznych wniosków co do urządzenia i pomieszczenia Kasy oszczędności i zakładu zastawniczego.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę 12 bm. Dr. B. **Gubrynowicz**: Dzieje teatru w Polsce. (Szkoła realna, Kamienna 2). — Prof. uniw. Dr. J. **Siemiradzki**: Wulkany i trzęsienia ziemi. (Zakład chemiczny, Długosza 6). Początek o godz. $7^1/_2$.

**Ślub.** Dziś o godz. 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Maryi Magdaleny ślub panny Wandy Palman z p. Wojciechem Sądelem, inżynierem c. k. kolei państwowej.

**Kradzież.** Wczoraj wieczorem niewyśledzeni jeszcze złodzieje włamali się do mieszkania p. Seiferta, urzędnika pocztowego, przy ul. Krzyżowej l. 12 i zabrali bieliznę i ubrania w wartości około 1000 K.

**Członkowie stronnictwa ludowego**, piastujący mandaty do Rady państwa, a więc panowie Jakób Bojko i Michał Olszewski, noszą się, jak się zdaje, z zamiarem wstąpienia do Koła polskiego. My z tego powodu ani nie wypowiadamy uczuć radości, ani nie żywimy żadnej nadziei, żeby to wejście do Koła polskiego mogło się przyczynić do złagodzenia rozkładowych agitacyj w kraju. Na jedno tylko kładziemy silny nacisk, to jest na to, żeby Koło nie wchodziło z tymi panami w żadne kompromisy co do zmian w statucie, a zwłaszcza co do paragrafu o solidarności Koła. Trzeba bowiem zawsze to mieć przed oczyma, że nie dwóch, ani dwudziestu, ale nawet dwiestu posłów ludowych, nie dałoby Kołu polskiemu żadnej siły, jeżeliby równocześnie jakikolwiek szczerbek został zrobiony w tej najpotężniejszej jego twierdzy, która się nazywa solidarnością. Zresztą mądrość polityczna, która nakazuje p. Olszewskiemu i p. Bojce wstępować teraz do Koła polskiego, w przededniu eventualnych wyborów do Rady państwa, zbyt późno przyszła, aby mogła być uważana jako coś innego, niż zabezpieczenie sobie mandatu na następną kadencyę.

**Z Tarnowa** piszą nam: Były galicyjski nauczyciel ludowy, a dziś światowej sławy wynalazca, p. Jan Szczepanik, zawarł we wtorek związki małżeńskie z p. Maryą Hyacyntą Wandą 3ga imion Dzikowską, córką fizyka powiatowego w Tarnowie. Ślub odbył się w przepięknym pobliskim kościele OO. Filipinów. Związek małżeński pobłogosławił X. kanonik Stopczyński z Lwowa i wypowiedział do nowożeńców piękną mowę. Na uroczystość ślubną przybyli wspólnicy p. Szczepanika z Wiednia i Brukseli.

**Koncert.** W sobotę dnia 15 b. m. odbędzie się w Kasynie wojskowem na dochód funduszu pensyjnego kapelmistrzów wielki koncert połączonych muzyk wojskowych 15, 30, 80 i 95 p. p. z współudziałem profesorki pani Abłamowicz Mayerowej i śpiewaczki operowej p. Matyldy Rollówny.

**W Czytelni katolickiej** odbędzie się we środę o godzinie 7 ciąg dalszy odczytu dra Józefa Weigla o hypnotyzmie.

**Aleksander Bandrowski**, znakomity tenor i ulubieniec lwowskiej publiczności, przybywa dziś do Lwowa celem wzięcia udziału w koncertach Filharmonii.

**Dymisya starosty.** Z Białej nadchodzi wiadomość, że tam powszechnie utrzymują, iż tameczny starosta p. Leon Kurykowski wkrótce już otrzyma dymisyę, albo zostanie przeniesiony na inny posterunek starościński. P. Kurykowski jest Rusinem, ożeniony zaś jest z Niemką, więc z tego ostatniego powodu czuje ogromną miłość do Niemców i dlatego we wszystkich swoich czynach i rozporządzeniach protegował hakatystów bialskich na niekorzyść tamecznej polskiej ludności.

**Zabity na polowaniu.** W Kluczynie (obok Majdanu górnego), posiadłości p. Kluczyńskiego, w którym było urządzone polowanie na jelenie, w którem brał udział właściciel dóbr Bronisław Kluczyński, jego kuzyn Wiktor Starzyński i strażnik lasowy. Polowanie odbywało się z psami bez nagonki t. zw. „na buszowanego". Kluczyński ze strażnikiem stali się na linii, podczas gdy Starzyński z psami wszedł w gąszcz. Po przejściu krótkiej drogi, usłyszał Starzyński szelest w gąszczu, a dostrzegłszy coś szarego, pewny, że to rogacz, wystrzelił i zaraz pobiegł w kierunku strzału. W miejscu tem stał Kluczyński: skronie miał zakrwawione i zdążył się, wskutek utraty przytomności, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, co się stało. Miał jednak jeszcze tyle siły, że sam bez pomocy doszedł do domu, gdzie go odnaleziono tymczasowo, nim przybędzie lekarz. Pomoc lekarska nastąpiła zbyt późno. Kluczyński zmarł w trzech miejscach śmiertelnie raniony grubym śrutem i o godzinie 1-szej w nocy życie zakończył.

**Rozszerzenie politechniki.** Z powodu braku miejsc w gmachu politechnicznym wynajęła komisya rządowa dom pp. Muszyńskich przy ul. Leona Sapiehy l. 9 na sale wykładowe, zanim zbudowany będzie nowy budynek, którego dwa skrzydła są ukończone.

**Z plotek wiedeńskich.** Radykalne pismo wiedeńskie *Die Zeit* opowiedziawszy o konferencyi prezydyum Koła polskiego z jego komisyi parlamentarnej z prezydentem gabinetu drem Koerberem, powiada, że na tę konferencyę zaprosił Polaków p. Koerber jedynie dlatego, żeby naprawić pewien błąd etykiety, którego się dopuścił wobec Koła polskiego. Mianowicie w mowie swojej w Radzie Państwa o uregulowaniu kwestyi językowej przyrzekał on rozporządzenie rządowe także na język polski w Galicyi, ale porównał rozporządzenie językowe za rządów Kazimierza Badeniego do kawałka bezwartościowego papieru, ustawa zaś uchwalona przez Radę państwa w sprawie językowej do tablicy spiżowej. Owóż to porównanie miało dotknąć Koło polskie, albowiem język polski w Galicyi oparty jest także na rozporządzeniu rządowem, więc Koło polskie miało się uczuć zagrożonem, wobec zwłaszcza przesadnych żądań Rusinów, i zażądało wyjaśnień od p. Koerbera. W tym celu zaprosił p. Koerber prezydyum i komisyę parlamentarną na ową konferencyę. Zresztą radykalne pismo wiedeńskie nie przyznaje tej konferencyi żadnego znaczenia i powiada: „Bo cóż koniec końców może p. Koerber zrobić, jeśli parlament okaże się niezdolnym do pracy?" Kończy zaś swój wywód pismo radykalne zapowiedzią, że na poniedziałkowem posiedzeniu Koła polskiego wybuchnie ogromny a namiętny prąd opozycyjny przeciw rządowi. Że tak nie było, wiemy z opisu tego posiedzenia, które powyżej podajemy.

**Fabryka kamienia sztucznego i dachówek we Lwowie.** Fabryka kamienia sztucznego i dachówek, stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką, we Lwowie jest obecnie jedną z największych fabryk galicyjskich, znajdującej się tuż za rogatką Janowską. Historya jej powstania bardzo krótka. Przed 4 laty założyło się Towarzystwo, które nabyło od p. Jana Lewińskiego fabrykę dachówek, którą tenże prowadził przez długi czas. Towarzystwo zaś stworzyło nową fabrykę sztucznego kamienia. Kapitał zakładowy wynosi 425.000 K; najwięcej akcyi zakupił Bank hipoteczny we Lwowie. Na dyrektora technicznego powołano inżyniera p. Karola Lewickiego. Fabryka zatrudnia 200 robotników, z których zarobek dzienny wynosi od 1·40 — 8·50 K.; pracują oni przeważnie na akord, gdyż przy tym systemie ich zarobek wypada wyżej, a intensywnie pracując, zarobek ma dobry i chętnie pracują, nie myśli o emigracyi.

Produkcya roczna dochodzi do wartości 400 tysięcy koron. Do napędu fabryki pozostaje maszyna parowa o sile 120 koni, pochodząca ze *Stabilimento Lazarus* w Fiume, której to fabryki właścicielem jest Bank Hipoteczny.

Od dawna namyślano się, czemby zastąpić przy budowie kamień naturalny, zarobek drogi i trudny do obrabiania. Pytanie to rozwiązał dopiero niejaki Olszewski w Berlinie. Wynalazł on mianowicie sposób — w gruncie rzeczy bardzo prosty — fabrykacyi kamienia sztucznego i uzyskał nań patent na Niemcy. Na Galicyę i Bukowinę zakupił od niego patent inżynier p. K. Lewicki, a ulepszył jeszcze fabrykacyę, dodając do składników piasek mielony, zamiast — jak u Olszewskiego z grudkami. Ulepszenie to p. Lewicki opatentował.

Bardzo interesujący, a niezmiernie prosty sposób fabrykacyi kamienia sztucznego jest następujący: a) suszy się i miele piasek; b) miesza się go z wapnem, gaszonem w parze na proszek, w stosunku: 93% piasku i 7% wapna; c) mięszaninę tę ubija się w dowolne formy drewniane lub prasuje się w prasach hydraulicznych (płyty, cegły); w tem stadyum jest mięszanina miękką, przeto można w niej bardzo łatwo rzeźbić ręcznie; d) następnie kładzie się uformowane już kamienie na specyalne wózki i parzy się je w żelaznych retortach, gdzie pozostają przez 10 godzin pod ciśnieniem 8 atmosfer. Oto cała fabrykacya, trwająca zaledwie 24 godzin. Po upływie tego czasu mamy już zupełnie gotowy kamień sztuczny, czy to jako cegłę okładzinową we wszystkich kolorach, czy to jako płyty posadzkowe, kolorowe, gzymsy i kamienie fasadowe, płyty chodnikowe, kominowe itd. Dodać należy, że lwowska fabryka jest jedyną w Europie, która wyrabia ciosy ze sztucznego kamienia, fabryki zagraniczne bowiem wyrabiają tylko cegłę kamienną.

Dotychczas używa się kamienia sztucznego do fasad budynków, nie jest jednakże wykluczonem, że w przyszłości całe gmachy będą budowane li tylko z kamienia sztucznego. We Lwowie użyto kamienia sztucznego już przy kilku budowlach. Wykonano zeń mianowicie fasadę w pasażu Mikolascha, fasady willi Śliwińskiego przy ul. Kadeckiej i Sosnowskiego przy ul. Krzyżowej, fasadę szpitala izraelickiego im. Lazarusa, atykę kamienicy Piepesa-Poratyńskiego przy pl. Bernardyńskim, balustradę przy kościele św. Maryi Magdaleny, gzymsy i attyki dla nowego dworca kolejowego. Kamienia sztucznego użyto już niejednokrotnie i na prowincyi, jak np. fasady sądu obwodowego i willi Gartenberga w Drohobyczu.

Kamień sztuczny ma tę zaletę, że jest równie wytrwały, jak i kamień naturalny, a zaś ma tę wyższość nad nim, że jest o wiele tańszy i do obrobienia łatwiejszy.

Najważniejszem z ulepszeń, jakie przy fabrykacyi dachówek wprowadził p. Lewiński, jest urządzenie ogromnych basenów do odmulania gliny; jest ono jedynem w kraju, a kosztowało 40.000 K. Zbyt dachówek jest duży, we Lwowie i w miastach prowincyonalnych; dachówki kupują również chłopi z wsi okolicznych, i to coraz więcej. W pierwszym roku sprzedano dachówek za 5.000 K., a w bieżącym już za 24.000; popyt więc wzrasta ogromnie.

Obie fabryki: kamienia sztucznego i dachówek mieszczą się — jak już wspomnieliśmy — tuż za rogatką Janowską, na gruntach Fundacyi skarbkowskiej, wydzierżawionych przez Towarzystwo na lat 30.

**Z teatru.** Pani Helena Modrzejewska wystąpi gościnnie we czwartek w jednej ze swych najznakomitszych kreacyj scenicznych, jaką jest Izabella w szekspirowskim dramacie „Miarka za Miarkę" (Measure for Measure). Pani Modrzejewska w roli tej, grywając ją w języku angielskim, święciła prawdziwe tryumfy w Ameryce, u nas zaś grać ją będzie po raz pierwszy w języku polskim; dodać trzeba, że również i utwór Szekspira „Miarka za miarkę" po raz pierwszy ukaże się na scenie polskiej w doskonałym przekładzie L. Ulricha.

Obok naszej wielkiej artystki główne role wykonają panie: Solska, Wojnowska, Modzelewska; pp. Adwentowicz, Hierowski, Jaworski, Kamiński, Nowacki, Roman, Węgrzyn, Solski, Antoniewski, Stanisławski, Kliszewski, Kwiatkiewicz i inni. Próby sceniczne z dramatu „Miarka za miarkę" odbywają się codziennie, a równocześnie próbują także artyś i trzyaktową komedyę z czeskiego Fr. Swobody w przekładzie A. Szukiewicza pt. „Różne drogi".

Z operetki Dra Bersona „Lekcya tańców" jak i z operetki Reinhardta „Słodka dziewczyna" rozdano partye do nauki.

W jutrzejszem przedstawieniu „Piękna z Nowego Jorku" rolę Kissie po pannie Poreckiej po raz pierwszy grać będzie panna Schuppówna.

**Zmarli.** Michalina Wolniewiczowa zmarła w Oleszy koło Monasterzysk w 65 roku życia. — Paulina de Lestocq Stryjeńska, wdowa po śp. Aleksandrze Stryjeńskim, oficerze wojsk polskich z 1831 r., a matka Kazimierza Stryjeńskiego, znanego literata w Paryżu i Tadeusza Stryjeńskiego, bardzo cenionego architekty w Krakowie, umarła w Genewie dnia 3 bm. w 88 r. życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano + 1. w poł. + 1 R. Bar. 778. Podnosi się. Pochmurno.

**Jeszcze gorzej.**

*A.* Pańska żona jest bardzo wykształcona. Potrafi mówić o tysiącu przedmiotów.

*B.* Tak (z westchnieniem) i co gorzej, mówi o nich.

**Złośliwy.**

*C.* Mam trzy nowe garnitury.

*D.* Więc zapewne masz trzech krawców.

**Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.** Dziś (wznowienie) „Flipota" kom. w 3 aktach Juliusza Lemaitre'a. — We środę po raz 21 „Piękna z Nowego Jorku" operetka w 4 akt. G. Kerkera. — We czwartek po raz 1szy „Miarka za miarkę" dramat w 5 akt. W. Szekspira. Gościnny występ Heleny Modrzejewskiej.

**Repertuar Filharmonii lwowskiej.** Dziś we wtorek dnia 11go listopada „Koncert symfoniczny". Program: I. 1) Beethoven: Uwertura „Egmont". 2) Charpentier „Wrażenia z Włoch". a) Serenada, b) Nad źródłem, c) Na grzbiecie, d) Na szczytach, e) Neapol. — II. Dworzak: Symfonia „Z nowego świata". III. 1) Czajkowski: „Smutna piosenka". 2) Liszt: Rapsodya nr. 1.

We czwartek dnia 13 listopada Wielki wieczór wagnerowski, ze współudziałem Al. Bandrowskiego, Ireny Bohuss i Adama Ludwiga. Program: I. 1) R. Wagner: Przygrywka do opery „Tristan i Izolda". 2) R. Wagner: Pieśń Zygryda przy kuciu miecza z op. „Zygryd" odśpiewa z tow. ork. Al. Bandrowski. II. 1) R. Wagner: Uwertura do opery „Holender Tułacz". 2) R. Wagner: Arya z pierwszego aktu opery „Holender Tułacz" odśpiewa z tow. ork. Adam Ludwig. — III. R. Wagner: „Walkirya". Pierwszy dzień z trylogii „Pierścień Nibelungów". Przekład polski Al. Bandrowskiego. Akt I. Osoby: Zygmunt — Aleksander Bandrowski, Zyglinda — Irena Bohuss, Hunding — Adam Ludwig.

W sobotę 15 listopada Drugi i ostatni wielki wieczór wagnerowski (z współudziałem jak wyżej.) Program zmieniony:

# Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 11 listopada. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4861 sztuk. W tem było z Galicyi 880, z Bukowiny 24 sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny wyższe o 50 h. Niesprzedano 2 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 46 sztuk po 60 do 67, 186 sztuk po 68 do 75, 77 sztuk po 76 do 83 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 70, krowy podtuczone po 56 do 68, bydło chude po 38 do 55 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

**Zamknięcie kursów** na giełdzie wiedeńskiej z dnia 10 listopada.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 662·50, węg. Zakł. kredyt. 698·00, Angiobanku 270·00, Unionbanku 527·00, Länderbanku 386·50, Bankvereinu 447·50, Bodencredit 906·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 691·00, Lombardy 71·25, Kol. Elbethal 454·00, Północnej 0000, Czerniowieckiej 560·00, Alpiny 347·00, Rima Muranyi 458·00, Praskiego Tow. żel. 1358, Fabryki broni 300·00, Tureckie tytoniow. 329·00, Oblig. węg. indemniz. 97·35, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·05, Węgier. renta koronowa 97·50, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 95·85, 4% Listy Banku krajow. 96·75, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 95·75, 4½% Listy Banku hip. 100·15, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·50, 4% Poż. m. Lwowa 94·60, Losy turec. 112·25, Marki 116·95, Ruble 252.75.

# TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

**Wiedeń** 11 listopada. Sytuacya polityczna i parlamentarna weszła w stadyum krytyczne. Do niezałatwionego sporu czesko-niemieckiego przybyła sprawa pomnożenia kontyngentu rekruta, a opozycya przeciw tej ustawie musi wywołać w krótkim czasie jakieś przesilenie. Konferencya sobotnia d-ra Koerbera z prezydyum Koła miała na celu postawić jasno kwestyę, jakich ustępstw domaga się Koło w zamian za udzielenie poparcia gabinetowi w obecnej trudnej sytuacyi. Podobno dr. Koerber przy tej sposobności oświadczył, że gdyby były szanse utworzenia koalicyi parlamentarnej i powstania gabinetu koalicyjnego, to gotów jest ustąpić; to dr. Koerber powiedzieć też miał Cesarzowi na ostatniej audyencyi.

Gdyby dr. Koerber nie ustąpił, a Izba trwała nadal w swej postawie, to nastąpić musi albo jej rozwiązanie, albo odroczenie na czas nieokreślony. Pewnego wyjaśnienia w tej mierze spodziewać się należy od zapowiedzianej na dziś mowy d-ra Koerbera w Radzie państwa.

Przedłożenie o pomnożeniu kontyngentu rekruta zresztą także w Węgrzech wywołało przesilenie parlamentarne, bo prawdopodobnem jest, że sejm węgierski przedłożenia tego w obecnej formie nie uchwali.

**Wiedeń** 11 listopada. Posłowie, którzy rozmawiali z drem Kathreinem, opowiadają, iż zdaniem jego niema innej rady dla wyjścia z tej sytuacyi, w jakiej się teraz parlament znajduje, jak tylko odroczyć jego obrady i rozpocząć na nowo konferencye między Czechami a Niemcami. Czescy zaś posłowie odpowiadają, że nawet w takim razie nie zgodziliby się wziąć udziału w owych konferencyach, jeżeliby nie zostały cofnięte zasady językowe ogłoszone przez p. Koerbera.

Na dzisiejszem posiedzeniu Rady państwa mają Czesi postawić znów kilka nagłych wniosków, aby się zabezpieczyć przed ustawą wojskową.

**Budapeszt** 11 listopada. Komisya wojskowa zajmowała się wczoraj przedłożeniem ustawy co do podwyższenia kontyngentu rekrutów. Po referencie Münnichu mówił Kossuth przeciwko przedłożeniu, a poseł Bakoni wyraził swoje powątpiewanie co do losów tej ustawy w austryackim parlamencie, tembardziej, że tam nie może nastąpić podwyższenie kontyngentu za pomocą §. 14-go. Mowcy ze stronnictwa liberalnego występowali przeciw przedłożeniu. Następnie minister honwedów Fejervary zaznaczył, że gdyby monarchia była skłonną do zrezygnowania ze stanowiska mocarstwowego, Węgry ucierpiałyby na tem najbardziej. Co się z przedłożeniem stanie w parlamencie austryackim, mówca nie wie, tyle tylko jest pewnem, że przedłożenie musi być przyjęte, gdyż podwyższenie stanu czynnego armii jest nieuniknione. Co się tyczy służby dwuletniej, rząd nie zachowywałby się wobec tej reformy odmownie, gdyby były fundusze na pokrycie wynikłych stąd kosztów. Do czasu obmyślenia tych funduszów nie może być o tem mowy.

**Budapeszt** 11 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego dep. K u b i k (z partyi niezawisłości) oświadczył, że sprawa nietykalności p. Nessiego (który wystąpił przeciw temu, aby muzyki wojskowe węgierskie grały hymn austryacki), wstąpiła w nową fazę, gdyż wezwano tego posła na 13 b. m. do stawienia się przed odnośną komendą wojskową. Postępowanie to jest dowodem, że armia nie szanuje uchwał ciała ustawodawczego i chce tworzyć państwo w państwie, oraz że pragnie teroryzować tych członków parlamentu, którzy należą do armii. Mówca zapytuje prezydenta Izby, jakie poczynił zarządzenia, aby wystąpić przeciw podobnemu postępowaniu wojskowości. Prezydent Izby hr. A p p o n y i zaznacza, że dopóki komisya dla nietykalności poselskiej nie stwierdziła, czy w danym wypadku zaszło lub nie zaszło naruszenie nietykalności p. Nessiego, nie może być wdrożone żadne postępowanie. Mimo to prezydent sądzi, że komenda wojskowa nie zasługuje na ataki poprzedniego mówcy, w tej sprawie bowiem nie należy się kierować pogłoskami dziennikarskiemi, a raczej doniesieniami urzędowemi. Urzędowe zawiadomienie o uchwale Izby w tej sprawie odejdzie dziś do dotyczącej komendy wojskowej. Oczywiście, p. Nessi nie może brać udziału we wdrożonem przeciw niemu postępowaniu honorowemu, dopóki Izba nie rozstrzygnie, czy w tym wypadku zaszło naruszenie nietykalności czy nie. (Oklaski).

**Budapeszt** 11 listopada. Komisya dla nietykalności poselskiej zajmowała się wczoraj sprawą Nessiego. Z ministrów obecni byli: Fejervary i Plosz. Imieniem mniejszości postawił p. Elay wniosek, w którym wskazuje, że pieśń „Boże wspieraj" nie jest ani przez ustawę, ani przez opinię publiczną uznaną za hymn narodowy, wskutek czego jest patryotycznym obowiązkiem ciała ustawodawczego wystąpić przeciw odgrywaniu tej pieśni podczas narodowych uroczystości. Postępowanie Nessiego należy więc pochwalić.

**Madryt** 11 listopada. Prezydent ministrów Sagasta wręczył królowi dymisyę całego gabinetu. Król ma dziś sprawę rozstrzygnąć.

**Rzym** 11 listopada. Ajencya Stefaniego donosi, że między Włochami a Turcyą przyszło już do porozumienia w sprawie piratów na morzu Czerwonem. Turcy zobowiązali się na przyszłość stanowczo i energicznie występować przeciwko piratom.

**Londyn** 11 listopada. Pisząc o zbliżeniu się wzajemnem Anglii i Niemiec, *Standard* zaznacza, że większość ludności angielskiej gorąco tego właśnie pragnie, ale i Niemcy powinni to pragnienie objawiać. Trudno atoli odrazu zapomnieć o wielu bolesnych atakach. *Daily Chronicle* pisze, że naród angielski cieszy się z nastania przyjaźniejszych stosunków między obu narodami, ale ma słuszność, gdy twierdzi, że wielu Niemców stara się o przyjaźń Anglii po to, aby z niej uczynić narzędzie dla Niemiec.

*Westminster Gazette* pisze, że odwiedziny cesarza Wilhelma wielce przyczynią się do rozproszenia chmur nieufności. Są wprawdzie powody, które zmuszają naród angielski do przekonania, iż publiczność niemiecka podczas wojny transwalskiej nie żywiła przyjaznych uczuć względem Anglii. Byłoby jednak niedorzecznością, gdyby tymi powodami kierowali się politycy angielscy.

(*Depesze popołudniowe*).

**Londyn** 11 listopada. Podczas onegdajszego bankietu u lorda-majora wygłosił prezydent ministrów Balfour mowę o sytuacyi politycznej. Wyraził ubolewanie z powodu ustąpienia Salisburego i radość z powodu zawarcia pokoju w Afryce południowej. Wojna dowiodła ponownie, że Anglia wprawdzie życzy sobie pokoju, ale zawsze przygotowana jest do wojny, jeśli ona leży w interesie państwa, i zawsze gotowa jest ponieść jak największe ofiary, gdy zajdzie tego potrzeba. Przynależność kolonij do państwa i ścisła ich łączność objawiły się świetnie w wojnie transwaalskiej. Mówca wyraził nadzieję, że obecnie stosunki w Afryce południowej zostaną w należyty sposób uregulowane, szczególnie wobec wyjazdu ministra Chamberlaina do Afryki południowej, gdzie będzie się on mógł naocznie przekonać o potrzebach kolonij. Stosunki z zagranicą są najlepsze. Mówca wskazuje na odwiedziny cesarza Wilhelma w Anglii. Przy tej sposobności odparł Balfour stanowczo niektóre wycieczki prasy angielskiej przeciw cesarzowi Niemiec. W końcu podniósł konieczność wspólnego postępowania wszystkich chrześcijańskich i cywilizowanych narodów celem utrzymania pokoju i zapewnienia ludom szczęścia i dobrobytu.

**Wiedeń** 11 listopada. W trybunale kasacyjnym toczyła się dziś rozprawa z powodu wyroku sądu obwodowego w Brzeżanach, który w roku zeszłym skazał dyrektorów Towarzystwa kredytowego w Bursztynie, Babada i Frischa, pierwszego na ośm, drugiego na sześć tygodni aresztu za wykroczenie przeciwko ustawie o lichwie wobec członków Towarzystwa. Zastępca zasądzonych dr. Marceli Frydman żądał zniesienia tego wyroku: 1) ponieważ ustawa o lichwie nie stosuje się do Towarzystw zarobkowych, 2) ponieważ warunki lichwy nie zostały stwierdzone w każdym poszczególnym wypadku. Trybunał uznając ten drugi motyw, zniósł wyrok sądu obwodowego i zarządził rozpisanie ponownej rozprawy.

# Rada państwa.

**Wiedeń** 11 listopada. Między odczytanymi wnioskami i interpelacyami są: Interpelacya i wniosek nagły Gessmanna i tow. wzywający rząd, aby zapobiegł powtórzeniu się przy przyszłych wyborach zajść terrorystycznych, podobnych do tych, jakie miały miejsce przy ostatnich wyborach do sejmu z dzielnicy IX we Wiedniu ze strony socyalistów. Wniosek nagły Pernerstorfera i tow. wzywający rząd do zarządzenia śledztwa przeciwko policyi wiedeńskiej z powodu wtargnięcia jej do domu robotniczego w X-tej dzielnicy podczas ściślejszego wyboru do sejmu. Interpelacya p. Bazylego Jaworskiego i tow. do kierownika ministerstwa sprawiedliwości w przedmiocie nieuszanowania ustawy i nadużycia władzy urzędowej przez adjunkta sądowego Torońskiego w Kozowej.

Minister finansów i minister obrony krajowej odpowiadali na szereg interpelacyj.

Następnie odpowiadał prezes gabinetu dr. Koerber na interpelacyę w sprawie zajść przy wyborach w dzielnicy Favoriten.

Podczas mowy jego powstała ogromna wrzawa i hałaśliwa kłótnia między socyalistami a antysemitami.

Wrzawa trwała kilkanaście minut. Wreszcie, gdy się nieco uspokoiło, postawił p. P e r n e r s t o r f e r wniosek natychmiastowego otwarcia dyskusyi nad wspomnianą odpowiedzią dra Koerbera. Wniosek ten odrzucono. Wśród wrzawy przystępuje izba do dalszego ciągu dyskusyi politycznej. Zabiera głos poseł Bartoli.





**Wiedeń** 11 listopada. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3% 264.—
" " " " " " 1889 3% 262.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% —.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 z. 5% 285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 254.—
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 87.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 112.25

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.70, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.—, Clary 40 zł. m. k. 208.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.50, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 75.00, Ofen 40 zł. 190.00, Palffy 40 zł. m. k. 182.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54.75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 72.—, Salma 40 zł. m. k. 242.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 230.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 428.—.

**Wiedeń** 11 listopada. (Giełda towarowa). Cukier 20·35 (słabo). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (spokojnie) 38·00.

**Berlin** 11 listopada. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 42·40.

**Paryż** 11 listopada. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·72 Mąka („Fleur de Paris") 30·50.

**Frankfurt** 11 listopada. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·75. Koleje państwowe 149·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 186·50. Laura 000·00.

**Wiedeń** 11 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę 7·52—7·53; żyto na wiosnę 6·74—6·75; kukurudza na listopad 0·00—0.00, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na wiosnę 6·60—6·61. Rzepak na styczeń-luty 0·00—0·00, na sierpień-wrzesień 00·00—00·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

**Budapeszt** 11 listopada. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·40—7·41; żyto na kwiecień 6·47—6·48; owies na kwiecień 6·28—6·29; kukurudza na maj 5·71—5·72. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę słabe. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: piękna.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 11 listopada.

Marki 117.00, renta majowa 101.00, węg. renta koronowa 97.50, Akcye: austr. zakł. kredyt. 665.50, węg. zak. kred. 701·00, anglobanku 270.50, unionbanku 529.00, bankvereinu 448.50, länderbanku 388·00, kolei państw. 694.00, lombardy 71.00., akcye kolei Elbethal 454.00, fabryki broni 303·00 tytoniowe 338.50, alpiny 351.00, Rima Muranyi 459.00, pragskiego Tow. żel. 13.60, losy tureckie 113.25, ruble 252·75. Usposobienie silne.

**Lwów** 11 listopada. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 556.— do 565.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 536·00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 350·—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. —·— do 300·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000.00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95·50 do 96·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101·00 do 101·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 96·75 do 97·45. — Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96·70 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 95·70 do 96·40.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 98.80 do 99.10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96·30 do 97·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —·— do —·— 4 proc. z 1893 r. 97·00 do 97·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·00 do 94·70, 4½% po 200 koron 100·50 do 101·20.

**Monety.** Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252·20 do 254·20. 100 marek niemieckich 116·70 do 117·30.

**Ruch pociągów kolejowych**
ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2·31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 8·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 8·15 6·30*, 10·05*

**Uwaga.** Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

3)

# AMERYKANKI.

*(Przekład z francuskiego.)*

(Ciąg dalszy).

Dora oparła głowę o poręcz fotela.

— Przybieram tę pozycyę, ażeby nie upaść pod gradem twoich uprzejmych grzeczności.

— Taka słabość — to niedołęstwo. Jakób nie powinien się był nigdy zgodzić na tę nową fantazyę.

— Nie zgodził się też dobrowolnie! Bądź spokojny. Kłóciliśmy się, jak należy. W końcu byłam gotowa rzucić mu pierścionek. Widział to dobrze i wolał broń złożyć, niż stracić mię. Woli zaślubić Dody późno, niż wcale nie... Ja to rozumiem.

— A ja nie.

— To trudno. Żałuję cię... Skoro ustąpił, stałam się odrazu grzeczną, zawarliśmy przymierze i sama przywiozłam go tutaj, w moim własnym powozie. Jest tam, w salonie. Pewnie szarpie wąsy, poskromiony zupełnie, a może spokojny.

— Tak; w taki sposób wy, kobiety amerykańskie, bawicie się uczuciem i godnością męża. Wyobrażacie sobie, słowo daję, że jest zrobiony dla was na pantofel. Męczycie go wymaganiami, kokieteryą, a gdy zrobicie z niego niedołęgę, zostawiacie go na rozdrożu, gdzie musi szukać zapomnienia w butelce.

— Brawo! wuju! — zawołała panna Carrol. — Jaka szkoda, że nie zostałeś zakonnikiem! Byłbyś niewątpliwie wielkim kaznodzieją.

Lekki rumieniec przemknął po twarzy Henryka.

— To prawda — rzekł surowo; — więcej szanujecie zegarki wasze, niż umysły ludzi, którym zawdzięczacie wszystko. Łamiecie ich z mniejszym żalem, niż klejnocik. Za wiele egoizmu i niezależności! Nie prawo głosowania, ani wiedza podniosą może w przyszłości kobietę do naszego poziomu, lecz uczucie i poświęcenie. I wiedz, że przez te cnoty kobieta europejska stoi od was wyżej i więcej ma wdzięku.

— Ba! ba! Gdyby to rzeczywiście było prawdą, zaczęłabym je praktykować od tej chwili.

— Za trudnoby ci było, gdyż zanadto jesteś zepsuta zbytkiem wolności i szczęścia. Zeszłej jesieni pod pretekstem zdrowia odłożyłaś swoje małżeństwo, teraz znowu wynalazłaś sobie zdrowie matki. Jeśli nie kochasz Jakóba, czemuż z nim nie zerwiesz? Powinnaś być przynajmniej uczciwą, do dyabła!

— Właśnie się o to staram, drogi wuju. Kocham pana Ascotta i nikt jeszcze dotychczas więcej od niego mi się nie podobał, nie ustąpiłabym go żadnej kobiecie, ale... nie czuję się jeszcze dojrzałą i dość przygotowaną do małżeństwa. Potrzebuję koniecznie wycieczki do Europy. Jadę tam wyłącznie po to, ażeby osiągnąć stopień doskonałości, niezbędny kobiecie do uszczęśliwienia pana Ascotta. Jeśli to nie jest uczciwość i miłość, to już nie znam się na tem!... Narzeczona, powracająca z Europy, jest jak wino francuskie z Indyi... Zresztą bez żartów, i tak nie mogłabym zdecydować się na ślub w twojej nieobecności: zanadtobym wyglądała na sierotę.

Helena wybuchnęła głośnym śmiechem.

— Wyborniście oboje!... Henryk mi oznajmia, że nie może wyjechać na lato, a jednym z ważnych powodów, dla których nie może mi dotrzymać towarzystwa, jest właśnie twoje małżeństwo! Ty znowu...

— Jak to? Henryk zostaje? — przerwała p. Carrol z wybuchem nieukrywanej radości.— Ależ tem lepiej! pysznie! Dopieroż się zabawimy znakomicie!

— Dziękuję — zauważył Henryk sucho. Idę do Jakóba, aby mu powiedzieć, że powinien wam towarzyszyć — dodał, wstając.

Dora, jak kot z zasadzki, rzuciła się na wuja i pochwyciła go za suknie.

— Nie, nie! — wołała — proszę! To byłaby niska zemsta, niegodna tak wielkiego, jak ty, wuju, męża. Kocham was wszystkich, ale sam wiesz dobrze, że do zabawy się nie nadajecie, a ja chcę korzystać przecież z ostatnich miesięcy wolności. Potem zasiądę na małżeńskim wózku. Zobaczysz, jak będę dreptała koło pana Ascotta prosto i bez szemrania.

Obraz Dory, drepczącej koło Jakóba bez szemrania, wywołał uśmiech na ustach Henryka. Wesołe żarty siostrzenicy i na nim robiły wrażenie.

Dora spostrzegła zaraz, że jest rozzbrojony, i aby go zwyciężyć ostatecznie, zarzuciła ręce na szyję.

— Bądźże dobry! — prosiła, prowadząc go do drzwi: — uspokój Jakóba i staraj się go udobruchać. Nie lubię, gdy się dąsa. Zrób to dla Dody, proszę — dodała, całując go głośno w policzek. — Ach, jakież ciężkie to życie! — westchnęła, rzucając się na fotel bujający, który Henryk Ronald opuścił przed chwilą.

— Jakób miałby prawo to powiedzieć — rzekła z uśmiechem pani Ronald. — Źle postępujesz z nim, Dody, i wątpię, czy masz zamiar naprawdę zaślubić go kiedykolwiek.

— Ależ tak! niezawodnie! zaślubię go w końcu! Ale widzisz, małżeństwo wydaje mi się czemś nakształt pętlicy, w którą nie mam ochoty wsuwać głowy. Jestem pewna, że nigdy potem tak szczęśliwa, jak teraz, nie będę, więc po co mam się śpieszyć?

— Gdybyś kochała pana Ascotta, nie mogłabyś tak rozumować.

— Ach, moja droga, naturalnie, że nie czuję dla niego tej miłości, o jakiej piszą w romansach francuskich. Nie wiem nawet, czy ona istnieje naprawdę. W każdym razie nasi panowie są chyba zanadto prozaiczni, aby budzić podobne uczucie, a my zanadto zajęte, aby mu się dać opanować.

Pani Ronald zdawała się namyślać nad tem.

— Nie — rzekła wreszcie; — mnie zdaje się raczej, że nie mamy temperamentu kochanek.

— Tem lepiej! Wszyscy mówią, że zakochani popełniają same głupstwa... Co do mnie, mam dla Jakóba uczucie trwałe i gruntowne, które wystarczy nam na całe życie, ale od dwóch lat, odkąd jesteśmy zaręczeni, widuję go prawie-że codzień. To też przyzwyczaiłam się do niego. Kilka miesięcy rozłączenia będą dlatego bardzo pożyteczne dla nas, gdyż wyda mi się więcej nowym i nieznanym, sprawi większe wrażenie. Mężczyźni nie wiedzą nigdy, co dla nich jest prawdziwie dobre.

— Och Dody! — śmiała się Helena. — Sama chyba nie wierzysz w to, co mówisz.

— Wierzę! zupełnie wierzę. *Honni soit, qui mal y pense!... A propos*, jestem niezmiernie zdziwiona, że cię Henryk wysyła samą do Europy. To wbrew zasadom rodziny Ronaldów!

— Och, on nie jest ani trochę egoistą! A przytem zdaje mi się, że właśnie jest na drodze do jakiegoś wielkiego odkrycia; gdybym nie chciała zostawić go tutaj samego, pojechałby ze mną, ażeby nie pozbawiać mię tej podróży, ale znam go: myślą byłby nieustannie w swojem laboratoryum i nicby go nie zajmowało. A z drugiej strony, jestem zmęczona i zdenerwowana do najwyższego stopnia; potrzebuję zmiany wrażeń i warunków, aby się nie stać po prostu nieznośną, a na to najlepsza Europa.

— Naturalnie! Obie będziemy zdrowsze, gdy wydamy kilka tysięcy na gałganki, cacka, zwiedzimy kilka kościołów, muzeów i spędzimy czas jakiś w mniej lub więcej brzydkich, mniej lub więcej wygodnych pokojach hotelowych... Liczę też na to, że zmienimy trochę program projektowanych rozrywek. Po pierwsze — zabieramy bicykle, aby robić wycieczki na prawo i lewo, a następnie — twój braciszek zaprowadzi nas w różne miejsca: do teatrzyków i restauracyi, czy tam *café-concert*, do Moulin-Rouge, Loiset'a! Wszystkie nasze przyjaciółki już tam były. Zdaje się, że to miejsca najnieprzyzwoitsze, a ja tak potrzebuję nieprzyzwoitości!

— Nie wiadomo, czy Karol zechce nas tam zaprowadzić.

— No, to my go zaprowadzimy! — zawołała młoda panna rezolutnie.

— Tak, to prędzej. Kéradien i d'Anguilhon są w Paryżu. Dotychczas zawsześmy się mijali. Jakby naumyślnie! Mając dwie zamężne przyjaciółki na przedmieściu Saint-Germain, nie widziałam jeszcze wnętrza domu francuskiego!

— Ech! a ja w zeszłym roku? Ani mi przyszło na myśl zawadzić o Newport, gdzie był właśnie ten sławny margrabia d'Anguilhon!.. Czy myślisz, że nas Anna zaprosi?

— Naturalnie!

— Co za szczęście! Zaklinam cię tylko, nie wspominaj przy Jakóbie, że chcemy trochę bywać między ludźmi: zaraz sobie wyobrazi, że jaki Francuz zawróci mi głowę i nie będzie miał spokojności.

Pani Ronald wysunęła z eleganckiego mebla ukrytą w nim szkatułkę z klejnotami i przez chwilę z uwagą przesuwała cienkie, delikatne paluszki po cennych klejnotach, ułożonych na białym aksamicie. Wreszcie wybrała wspaniały naszyjnik z pereł i dyamentów i ozdobiła nim swą białą szyję.

— Dobrze mi w tem? — spytała, zwracając się do panny Carroll.

— Cudownie! — zawołała Dora szczerze. Obok ciebie wyglądam doprawdy jak pająk! — dodała, stając obok wujenki przed zwierciadłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



†

**Zbigniew Szczęsnowicz**

**c. k. profesor wyższej szkoły realnej**

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 11 b. m. o godzinie 2 w nocy przeżywszy lat 85.

W smutku pogrążona żona z dziećmi zaprasza wszystkich krewnych i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się dnia 13 listopada b. r. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby ulica Opata Hoffmana l. 16 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 11 listopada 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

**Paulina Sozańska**

**manipulantka Dyrekcyi c. k. kolei Państwowej**

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 10 listopada 1902 r. w 30 roku życia.

W głębokim smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 12 b. m. o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Szumlańskiego l. 8 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 10 listopada 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

**Stefan Sawka**

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeniósł się do wieczności dnia 10 listopada 1902 r., w 57 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we środę dnia 12 listopada o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby l. 7 ul. Śnieżna na cmentarz Janowski, na który w ciężkim smutku pozostała żona z dziećmi, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Lwów dnia 11 listopada 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.



Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza